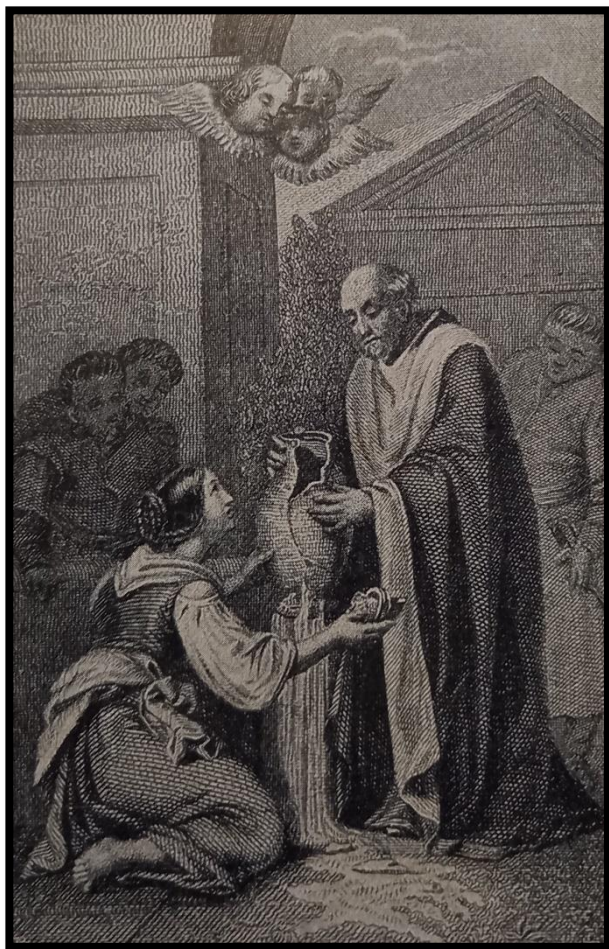


BIULETYN CZCICIELI ŚW. MARII GORETTI



Wydawane non-profit

Głos kapłański

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Powołani zostaliśmy do istnienia z powodu niezasłużonej Bożej Miłości. Bóg ukochał nas zanim zaistnieliśmy! Ta uprzedzająca Miłość Boga towarzyszy ludziom przez całą jej historię. Z Jej powodu Nasz Ojciec Niebieski posłał swojego Jednorodzonego Syna by dać nam życie wieczne, czyli niekończące się miłowanie Boga.

Wszyscy święci byli przepełnieni miłością Boga i ludzi, ale niektórzy szczególnie żyli, wręcz spalali się z miłości. Do takich wielkich Świętych należał Święty Franciszek z Asyżu, szczególny miłośnik Męki Pańskiej i Dzieciątka Jezus w Żłóbku. Święta Teresa Wielka poświęciła swe życie by zreformować Karmel; po to życie Bożą Miłością w niej kwitło. Z pomocą świętych: Piotra z Alkantary, Ludwika Bertranda, Franciszka Borgiasza i Jana od Krzyża doprowadziła do reformy życia karmelitów i karmelitanek, ze szczególną intencją doprowadzenia do tryumfu Kościoła nad herezją protestantyzmu.

W październiku świętujemy zwycięstwa chrześcijan nad Turkami pod Lepanto (święto Matki Bożej Różańcowej) i Chocimiem. Prośmy Królowa Aniołów i Polski o rozgromienie wrogów katolicyzmu i naszej Ojczyzny.

Z kapłańskim błogosławieństwem,

ks. Rafał Trytek

Święto Aniołów Stróżów

Według nauki objawionej Religii, liczba Aniołów, podzielonych na dziewięć chórów, jest niepojęcie wielka. Ze względu na tę mnogość duchów niebieskich, otaczających tron Najwyższego, Pismo święte Boga nazywa Panem Zastępów, czyli wielkich niepoliczonych wojsk. Święci Aniołowie w niebie, wielbią nieustannie Boga, są Jego najposłusznieszymi sługami i Posłańcami, bronią ludzi na ciele i duszy, strzegąc ich i upominając do dobrego. Pan Bóg używa ich niekiedy do oznajmienia ludziom Swojej woli i czynienia cudów dla nich. Oni wstawiają się za nami do Boga, ofiarują Bogu modlitwy nasze, są opiekunami czyli stróżami całego Kościoła, krajów, miast i każdego człowieka.

W dzień 29 Września obchodzi się szczególne nabożeństwo na cześć wszystkich świętych Aniołów, a szczególnie św. Michała Archanioła, który jest uważany za opiekuna całego Kościoła i za księcia

i wodza wszystkich innych. Dzień zaś 2-gi Października przeznaczony jest na szczególne uczczenie Aniołów Stróżów. Obchodząc w duchu Kościoła te święta, powinniśmy:

1. Składać dzięki Bogu, że przez zasługi Jezusa Chrystusa, powołał nas do społeczności Aniołów, i starać się być uczestnikami ich szczęśliwości niebieskiej przez naśladowanie ich miłości, posłuszeństwa, czujności, czystości i gorliwości o cześć Bożą.
2. Czczyć Świętych Aniołów i wzywać ich z ufnością o pomoc, jako szczególniejszych sług Boga, a naszych przyjaciół i opiekunów.
3. Pobudzać się do wdzięczności ku Bogu za to, że dał nam Aniołów, aby nas strzegli i pomagali nam do zbawienia, polecać się ze czcią opiece swojego Anioła Stróża, i iść za jego natchnieniami.
4. Pamiętać na wielką godność duszy naszej i bliźnich naszych, i otaczając uszanowaniem wewnętrznem i zewnętrznem każdego z ludzi, strzedz się kogokolwiek z nich zgorszyć, czyli stać się

im powodem do grzechu, bo Aniołowie ich (ich Stróże i mściciele) zawsze widzą oblicze Boga w niebie.

Modlitwa

Boże, który z niewysłowionej Opatrzności świętych Aniołów Twoich ku straży naszej zsyłać nam

raczysz, daj nam pokornie Ciebie błagającym, ażebyśmy zawsze doznawali ich opieki, i wiecznem z nim cieszyli się weselem. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, który z Tobą żyje i króluje w niebie i na ziemi po wszystkie wieki wieków. Amen.

Zdrowaś Marya, 1891, R. 6, nr 10, str.148 – 149.

Święty Franciszek z Asyżu

Pomiędzy wielkimi mężami powstającymi na początku 13 wieku, rozpoczynającymi walkę przeciwko zepsuciu obyczaj i nieprzyjaciołom cnoty, widzi zdumiony świat zjawiającego się w Asyżu szermierza za prawdę boską; ubogi według słów Jezusa Chrystusa, gromadzi około siebie licznych zwolenników, z którymi podróżując po kraju, krzewi i po-

mnaża cześć do Boga eucharystycznego, stawia nowe ołtarze, gdzie ich Bóg miłości jeszcze nie posiadał. Zdaje się, że nieba łaski swoje zlały na męża tego, że się bramy niebieskie otwały i serce serafina zamieszkało w ciele ziemskiego mieszkańca, ażeby wygaśli już ogień miłości na nowo rozniecić. Owym pałającym serafinem był św. Franciszek z Asyżu.

Przejęty zapałem czci Jezusa, wyrażał liczne ofiary z przepaści zesputego świata i zdrożności grzechu. Trzy zakony wynikły z serca jego pałającego miłością; szczególna łaska boska pomnaża szeregi tych rycerzy cnoty, szerząc ogień miłości Jezusa.

Trzy zakony wywołane żarliwością miłości boskiej św. Franciszka z Asyżu, poświęcały się szczególnej czci przenaświętszego Sakramentu ołtarza, zdając świadectwo miłości Boga do narodu ludzkiego walcząc z ochotą mężnie za chwałę boską już od sześciuset lat.

Wszystko co o błogiej działalności owego zakonu powiedzieć zdołamy, jest tylko słabym obrazem tego, co w rocznikach jego zapisanym stoi.

Nie mamy też zamiaru sami o tem mówić, ograniczymy się na wyrwaniu kwiateczka tu i owdzie z serafickiego ogrodu, wydawającego zapach precudny. Krystof Kolumbus w zeszytce majowym i Segur w zeszytce wrześniowym są temi kwiatkami.

Pobożni czciciele Jezusa utajonego w przenaśw. Sakramencie niechaj

podziwiają i naśladują cnoty owych mężów. Przytaczamy słowa świętego Męża tego, w których się wyraża czysta miłość i głęboka cześć ku Jezusowi. Posłuchajmy, co mówi, bo słowa jego ukrywają w sobie siłę wzruszającą nawet najtwardsze serca. W pewnym liście do wiernych pisze:

„Rozważywszy w duchu, że będąc słaby na ciełe, nie jestem w stanie do każdego z was osobno przybyć, postanowiłem więc listami temi rozpowszechnić pomiędzy wami słowa Pana naszego Jezusa Chrystusa, które są słowem Ojca i Ducha św., stanowiące ducha i życie.

Słowo to boskie, święte, czci wszelkiej godne, rozkazał Ojciec niebieski przez archanioła Gabryela ogłosić. Przez słowo to zstąpił Jezus do łona Najśw. Panny Maryi, stał się człowiekiem, Ten, będąc tak możliwym, z miłości do nas chciał się stać równym nam nędznym stworzeniom. Gdy nadchodził czas Jego męki, odprawił z Uczniami swymi ucztę wielkanocną. Wziąwszy Jezus chleb, a błogosławiwszy go, łamał i dał Uczniom, mówiąc:

„Bierzcie, jedzcie, to jest ciało moje.“ A wziąwszy kielich, a podzię-

kowawszy, dał im mówiąc : „Pijcie z tego wszyscy, albowiem to jest krew moja nowego testamentu, która się za wielu wylewa na odpuszczenie grzechów.“ Potem prosił Ojca: „Ojcze mój, jeżeli można, niech mnie ten kielich minie.“

A modląc się, oblał się potem, który jak krople krwi spływały na ziemię, jednak poddał wolę swoją pod wolę Ojca niebieskiego, mówiąc: „Wszakże nie moja wola, lecz twoja niech się stanie.“

A wolą Ojca było, żeby święty Syn Jego, którego nam dał i który się dla nas narodził, sam się ofiarował nie dla Niego, przez którego się wszystko stało, lecz za grzechy nasze, zostawiając nam przykład życia swego, ażebyśmy Go naśladowali. Ofiarował się za nas na ołtarzu krzyża, ażebyśmy przez Niego zbawieni byli i przyjmowali Go czystym sercem. Atoli mało jest takich , którzyby Go chcieli przyjąć i przez Niego być zbawieni, chociaż brzemie Jego lekkie i jarzmo Jego słodkie jest. Ci, którzy nie chcą kosztować, jak słodkim jest Pan, i ci, którzy wolą błędzić w ciemnościach świata tego, aniżeli w jasności boskiej, ci, którzy nie wypełniają

przykazań Jezusa, są przeklęci, o których Prorok mówi: „Przeklęci są ci, co się od przykazań Twoich oddalają.“

Atoli przeciwnie, jakże szczęśliwymi są ci, którzy Go w duchu i w prawdzie czczą, jak się przynależy. Wystawiajmy i wielbijmy Go tedy dniem i nocą, mówiąc: „Ojcze nasz, któryś jest w niebie “ i t. d., gdyż się ciągle bez ustanku modlić powinniśmy.

Powinniśmy się także grzechów naszych kapłanowi spowiadać, ażebyśmy mogli ciało i krew Jezusa przyjąć. „Kto nie spożywa ciała Jego i nie pije krwi Jego, nie wniedzie do królestwa niebieskiego.“

Dziatki kościoła katolickiego, powinni często dom Boży odwiedzać, powinne kapłanów czcić, gdyż oni są szafarzami Boskich tajemnic. Kapłani codziennie składają ofiarę Bogu, codziennie pożywają ciało i krew Pana i Zbawiciela naszego. Oni nam opowiadają słowa Jezusowe, Sakramenta święte spełniają, gdyż jedynie oni mają tę moc i władzę do tego.

Wszyscy, którzy nie postępują na drodze pokuty i nie pożywają ciała

i krwi Zbawiciela naszego, kalając się w grzechu, występkach, chuciach cielesnych, służąc tylko światu i lubieżnością doczesnem są napełnieni złym duchom, który ich zwiedzie i oszuka; oni są ślepi, bo

nie widzą prawdziwego światła, nie posiadają prawdy Ducha św., bo nie mają w sobie Syna Bożego, który jest prawdziwą mądrością Ojca przedwiecznego.“

Pismo Miesięczne na cześć Przenajświętszego Sakramentu Ołtarza, 1884, nr 10, Opole-Popielów, str. 152 – 156.

O ufnym zdaniu się na Opatrzność Bożą – Bł. Klaudiusz Colombière

Przeciwności są korzystne dla sprawiedliwych, a konieczne dla grzeszników. Niespodziewane korzyści z doświadczeń.

Jeśli przeciwność, która cię spotkała, odniesie skutek zamierzony przez Boga, jeżeli całkowicie pozbawi cię chęci szukania przyjemności w stworzeniach

i sprawi, że całym sercem oddasz się Stworzycielowi, pewien jestem, że dziękczynienie za to, co cię dotknęło, będzie większe niż modlitwa o to, by Bóg oddalił od ciebie

owo cierpienie; bowiem wszelkie pociechy wydadzą ci się znikome w porównaniu z wartością owego doświadczenia. Dotychczas zawsze widziałeś doczesne błogostawieństwa, jakimi Bóg obdarzał twoją rodzinę, jako znaki Jego dobroci; teraz zaś ujrzysz jasno, odczujesz w głębi duszy, że nigdy Bóg nie okazywał ci więcej miłości niż wówczas, gdy zburzył całe twoje powodzenie, i że tak samo jak szczerze obdarował cię bogactwem, zaszczytami, dziećmi i zdrowiem, równie hojny okazał się, odbierając ci wszystkie te dobra.

Nie mam tu na myśli zasług, jakie osiągamy dzięki cierpliwości; aczkolwiek prawdą jest, iż zdobywamy dzięki niej więcej zasług w ciągu jednego dnia pełnego przeciwności niż w ciągu długich lat przeżytych w radości, bez względu na to, jaki użytek, byśmy z nich czynili.

Każdy wie, że powodzenie osłabia nas wewnątrz i że człowiek szczęśliwy na tym świecie ledwie raz czy dwa razy dziennie z wielkim trudem wznosi swe myśli ku Panu; umysł jego bowiem do tego stopnia zajmują przyjemności ciała, że łatwo zapomina o wszystkim in-

nym. Przeciwności zaś w sposób naturalny kierują nasz wzrok ku niebu, by tam szukać pocieszenia wśród goryczy doświadczanych boleści. Wiem, że Boga chwalić można w każdym stanie i że człowiek służący Mu, podczas gdy los się do niego uśmiecha, także żyje na chwałę Bożą; lecz trzeba, aby ten człowiek umiał również błogosławić Boga w godzinie cierpienia! Pierwszy stan można porównać do pilnego i oddanego dworzanina, który nigdy nie odstępuje księcia, spełnia jego rozkazy i zachcianki oraz uczestniczy we wszystkich dworskich uroczystościach; drugi zaś stan można porównać do dzielnego wojownika, który dla swego króla zdobywa kolejne miasta, wygrywa bitwy, za cenę wielu strat i krwi, coraz dalej rozszerzając granice królestwa swego pana i chwałę jego oręża.

Nie można wątpić, że człowiek cieszący się dobrym zdrowiem, opływający w bogactwa, otoczony zaszczytami i poważaniem, jeśli umie właściwie korzystać z tych dóbr, jeśli przyjmuje je od Boga z wdzięcznością, jeśli zawsze świadom jest, że źródło ich znajduje się

w Bogu, chwali swego Mistrza swoim chrześcijańskim postępowaniem. Jednak gdy Opatrzność pozbawi go tego wszystkiego, jeśli dotknie go nędzą i boleścią, a on wśród cierpienia będzie trwał w tych samych uczuciach wdzięcz-

ności, jeśli będzie szedł za Panem z równą gorliwością i poddaniem drogą trudną i tak przeciwną jego naturalnym skłonnościom, o ileż bardziej wspaniałomyślnie i dobitnie zaświadczy o wielkości Boga i skuteczności Jego łaski.

Jean-Baptiste Saint-Jure SJ, Zaufanie Opatrzności Bożej. Źródło pokoju i szczęścia, Warszawa 2018, str. 143 – 145.

Św. Klemens Hofbauer - - Apostoł Warszawy

U kresu życia

W następnych dniach choroba przybrała jeszcze ostrzejszy charakter – cierpienia się zwiększały. Święty nie zważał na ból i pracy nie przerywał – spowiadał, jak dawniej. Dnia 8 marca po raz ostatni odprawił Mszę św. w kościele Urszulanek. Tegoż dnia wstał nieco wcześniej z konfesjonálu i odchodząc, rzekł do jednej za-

konnicy: „Módl się za mnie, gdyż jestem bardzo chory” i opuścił klasztor, żeby już więcej nie przestąpić jego progów.

Następnego dnia odprawił ostatnią w życiu Mszę św. Właśnie nadeszła wiadomość, że księżna Tekla Jabłonowska, której św. Klemens wiele zawdzięczał, umarła w Rzymie. Córka zmarłej prosiła Święte-

go, aby odprawił uroczystą Mszę św. za duszę jej matki. Przrzekł to uczynić i choć ciężko chory z wielkim trudem udał się do włoskiego kościoła; tam bowiem nabożeństwo za zmarłą księżną odbyć się miało. Podczas Mszy św. zupełnie osłabł, zbladł śmiertelnie i ledwie zdołał jej dokończyć. Odwieziono go do mieszkania. Musiał niezwłocznie położyć się do łóżka.

Zachowanie się Klemensa podczas choroby było godne podziwu. Cierpienia znosił bez narzekania, modlił się prawie nieustannie, często powtarzał akty zgadzania się z wolą Bożą. W ostatnich dwóch dniach swego życia mówił bardzo mało; był pogrążony niejako w ustawicznym rozmyślaniu. Dar proroczy św. Klemensa i podczas choroby się okazał. Do mieszkania jego weszła służąca z klasztoru Urszulanek; przysłały ją zakonnice, żeby się dowiedziała, jaki jest stan chorego. Widząc jego cierpienia, dziewczyna płakać poczęła. „Nie płacz, Marjanno, rzekł Święty do niej, nieza długo pójdziesz za mną”. – Marjanna była wtedy zupełnie zdrowa; w kilkanaście dni potem umarła niespodzianie.

Dnia 13 marca chory otrzymał ostatnie Sakramenta św. Nazajutrz rozpoczęło się konanie, które trwało całą dobę. Nadszedł dzień 15 marca. W południe rozległ się głos dzwonu, wzywającego na Anioł Pański. – „Módlcie się, powiedział Święty głosem wyraźnym do otaczających, na Anioł Pański dzwonią”. – Wszyscy padli na kolana i poczęli się modlić. W tej chwili św. Klemens wydał ostatnie tchnienie. – Na twarzy jego, zora-nej cierpieniem, zajaśniał uśmiech nadziemskiego pokoju.

Tegoż dnia cesarz Franciszek I podpisał dekret, w którym pozwolił Redemptorystom na osiedlenie się w Wiedniu.

Wieść o śmierci św. Klemensa szybko rozeszła się po mieście. Mnóstwo ludzi spieszyło do jego zwłok. Całowano ze czcią jego ręce i szaty, starano się otrzymać po nim pamiątki, które uważano za cenne relikwie. Dawaty się słyszeć głosy: „Nie za niego, lecz do niego modlić się winniśmy!”

Stosownie do ówczesnych zwyczajów, pogrzeb miał się odbyć już nazajutrz o godzinie czwartej po południu. Zdawało się zrazu, że

odbędzie się bardzo skromnie, jednakże przyjaciele zmarłego dołożyli starań, żeby wypadł jak najświetniej.

Następnego dnia o godzinie drugiej po południu fale ludu płynęły w stronę kościoła SS. Urszulanek. Duchowieństwo świeckie i zakonne stawiało się bardzo licznie, przybyli alumni z seminarjum arcybiskupiego; wszystkie stany miały swych przedstawicieli, najwięcej jednak spieszyło na pogrzeb ubogich i inwalidów, którzy w zmarłym stracili najlepszego ojca.

Kondukt pogrzebowy prowadził ks. Schmidt, przyjaciel i spowiednik zmarłego. Dwunastu uczniów św. Klemensa niosło na swych barkach skromną drewnianą trumnę ze zwłokami swego świętego kierownika. Reszta uczniów szła z pochodniami w rękę obok trumny. W czasie pochodu liczba uczestników rosła coraz bardziej.

Ulice, które przechodził orszak pogrzebowy, były przepięknie, ruch kołowy został na nich zupełnie wstrzymany.

Na przyjęcie zwłok Świętego otwarto wierzeje katedry św. Szczepana, co czyniono tylko podczas pogrzebów bardzo znakomitych ludzi. Olbrzymią katedrę tłumy wypełniły po brzegi. Sławny poeta ks. Werner, przyjaciel zmarłego, drżącym ze wzruszenia głosem odśpiewał liturgiczne modły i zwłoki do następnego dnia pozostawiono w kaplicy pogrzebowej.

Dnia 17 marca zrana zwłoki Świętego odwieziono do Maria-Enzersdorf pod Wiedniem. Towarzyszyli im najbliższy przyjaciele i znajomi zmarłego. Ks. Werner odprawił w kościele OO. Franciszkanów w Maria-Enzersdorf uroczystą Mszę św. żałobną, a w południe zwłoki św. Klemensa spoczęły na miejscowym cmentarzu.

Władysław Szolński C.SS.R, Św. Klemens Hofbauer Apostoł Warszawy, Kraków 1927, str. 168 – 171.

Potrójny zamach świętokradzki (II)

Umysłowość współczesna.

Jej przyczyny

Co myśleć o tem zboczeniu trudnem do określenia? Czy to nie znamię naszego czasu? Pochodnia zła wchodzi do domów ludzi dobrych, i to nieustannie, tu, tam powszędy. A Jezus, którego Serce zranione!... A kościół, jęczący i protestujący daremnie!... Dla wielu ludzi tablice prawa rozbryzgują się w kawałki. Wszakże nie Kościół je rozbił, jako Mojżesz.

„Trzeba nam, pisze pewien polemista chrześcijański, więcej jedności i logiki, abyśmy mogli przeciwdziałać jedności i logice pogańskiej i światowej”. To jest prawda, i dlatego, że my nie posiadamy razem tej spoistości i głębokiego zrozumienia swych zadań, jesteśmy świadkami zmartwychwstania pogańskiego Rzymu. A dokonywa się ono nie tyle w rozmaitych obja-

wach sztuki, malarstwa, rzeźby, i t.d. ile w życiu społeczeństwa; tem gorzej.

Wprawdzie, nic to dziwnego, że to szalone odrodzenie pogaństwa odnawia się w różnych epokach, jakoby otwierający się *krater piekielnego wulkanu*, ale z wielkim niepokojem stwierdzamy, że zaczadające wyziewy tego wulkanu przedostały się aż poza drzwi zamknięte chrześcijańskich ognisk. Jakież może być zadawalające wytłumaczenie tego pomieszanja pobożności z życiem pustem społeczeństwa, dobrej woli wewnątrz, a zgorszenia nazewnątrz, częstej komunji z rażącymi obyczajami?

Aby odpowiedzieć, powrócę do jednego z twierdzeń poprzedniego rozdziału, co dla niektórych wyda się może dziwnem. Jansenizm wysuszył miłość Bożą w sercach i zniszczył w ognisku władzę Jezusa.

Wygnał Króla miłości, Przyjaciela Betańskiego, a na Jego miejscu postawił Chrystus dzikiego, Boga strasznego, miażdżącego, ciskającego gromy jak Jowisz.

Długo pewne środowisko katolickie żyło jansenizmem. Ten kaftan życia przez siłę musiał się rozpaść i rozpadł się na koniec. Od pewnego czasu oglądamy nadmiar swobody i rozkiętnaną swobodę w społeczeństwie, które nieświadomie chce się otrząsnąć z długo spędzanego życia pod presją bojaźni religijnej, pseudo-chrześcijańskiej. Kłamstwo nie staje się nigdy czynnikiem wychowania moralnego.

Mówiłem również, że brak miłości silnej, jędrnej w rodzinach, dotkniętych jansenizmem, wyrodził wychowanie suche, formalistyczne, nie dające w życiu oddźwięku. Formuły religijne bezsensownego i krańcowego rygoryzmu, wychowanie bez głębi, bez prawdziwej znajomości Ewangelji, bez Duszy i Serca Jezusa ewangelicznego i eucharystycznego, oto przynajmniej w części przyczyna istnienia tych rodzin katolickich z nazwy, ale pogańskich z obyczaju, z ubioru, ze sposobu życia towarzyskiego. Złych

wśród nich jest niewiele, ale słabych, ciężko chorych obfitość.

Przedewszystkiem odczuwamy brak Eucharystji we krwi wielu pokoleń chrześcijańskich, wykształconych na literze katechizmu, którego uczyli na pamięć, lecz nigdy nie przeżyli sercem. I dlatego, że krew Zbawiciela nie płynie nadmiarem w żyłach naszych chrześcijan, że się nie przelała w krew bardzo wielu rodzin katolickich, dlatego nie mamy wśród siebie czynnej mocy do mężnego przeciwstawiania się złu.

Wiemy, że bez Jezusa Hostji nie masz życia wewnętrznego, niema energii moralnej do walki, nie możliwa czystość ani w ciele, ani w duchu. Niech woda spływa z czoła, ale również i Krew Boska niech płynie w żyłach! Forma religijna nic nie da, jeśli jej miłość gorąca nie ożywi. To jest dusza duszy naszej, i jedynie miłość wielka cywilizuje, nie cierpienie, ale serce jednostek i społeczeństw.

Twierdza katolicka, podminowana brakiem tej miłości, nietrudno mogła się stać zdobyczą ducha świata i po paru obmyślonych próbach jego przebiegłości i zuchwalstwa,

przystosowała się do miary rozwięzłego wieku. I prawdziwie, niczego już prawie nie brak wśród nas do apoteozy Wenery. Jest to bałwan żywy, względem którego uległość jest ślepa, zarówno dla jego praw na ulicy, jak w ognisku rodzinnym i wśród świata. Obrzędy rytualne ku czci bogini jeszcze się nie dopełniają, jednak kult jej jest już rzeczywisty.

Było to na nabożeństwie wynagradzającym. Na jednej z łóż kościoła widziałem bardzo skupioną grupę pań; zarezerwowano dla nich to miejsce w uznaniu ich położenia towarzyskiego, oraz stanowisk, jakie zajmowały w katolickich dzielnicach miasta. Ubiór ich byłby grubo niepoprawny nawet poza kościołem. Ponieważ nabożeństwo przedłużało się, wyszły... aby być obecnymi na wieczorku tanecznym w pewnym pałacu, gdzie skandale pod względem stroju i tańców były na porządku dziennym, a władze kościelne poleciły je kaznodziejom, podczas Wielkiego Postu, jako obowiązkowy temat do nagany...

Czyż to nie bolesna klęska dla Jezusa i Niepokalanej, że chrześcijanki wychodzą spokojnie i zadowolone

z uroczystości wynagradzającej, aby iść, nie obejrzawszy się, bez widocznych wyrzutów sumienia, przesycone jeszcze wonią kadzidła, iść uczestniczyć w zebraniu, o którym wiadomo, że Pan tam będzie biczowany? ...

Czyż to nie godne przestudjowania moralne zjawisko? Nie można przypuszczać zgóry, aby wszystkie osoby, postępujące w ten sposób, trwały dobrowolnie, świadomie w złem i chciały je zgorszeniami zmazać, nie.

Niechaj nie mówią jednak, że obowiązek podobania się mężowi jest zazwyczaj przyczyną światowego i lekkiego stroju. W środowisku prawdziwie zacnem, o którym mówimy, po większej części można by włożyć w usta małżonków to, co wypowiedział do mnie jeden z nich w przedmiocie konferencji, jakie winienem mieć do pań: „Proszę im powiedzieć, ojcze, proszę im powiedzieć wyraźnie, że jak Chrystus Pan, tak za Nim wszyscy mężowie. Nawet ci, co są mało religijni, zatwierdzają Prawo Boskie, które żąda, aby małżonki nasze unikały zbytku, próżności i bezwstydu. Pragniemy tego ze wzglę-

du na cześć ludzką i społeczną bardziej, niż ze względów oszczędnościowych. Niech Ojciec nalega, niech Ojciec uczyni im to wielkie dobro, jest to konieczne. Znam niektóre, co już Ojca słyszały... i naprawdę, nie traci Ojciec czasu”.

Rzadko spotyka się mężów, myślących inaczej. Nieobecność prawdziwej i głębokiej miłości w wychowaniu katolickim przywiodła nas do stanu pogaństwa. Czuwano nad kształtowaniem się umysłu, dano badawcze poznanie wielkich zasad, ale nazbyt wiele zaniedbano ukształtować serce, aby potrafiło kochać swego Zbawiciela. Uważało się jak coś dodatkowego to, co jest istotą. Ukazano Ewangelię i podyktowano Prawo, lecz nie pokierowano dostatecznie sercem na drodze miłości i ufności względem Prawodawcy, który jest miłością i światłością, względem czci najgodniejszej osoby Naszego Pana, zwłaszcza w Najświętszym Sakramencie. Bez onej miłości, bez jej potęgi moralnej, można wiele rzeczy znać, a nie żyć niemi.

Znajomość teoryj czyni jedynie bardziej winnymi tych, co wedle nich życia praktycznego nie stosu-

ją. Potrzeba kochać Jezusa Chrystusa, aby zachowywać w pełni Jego Prawo i Jego Ewangelię. I prawdziwie, wśród tysiąca okoliczności życia społecznego jest prawie niemożliwością oprzeć się prądowi lekkomyślnego świata bez onej podstawy miłości poważnej, zażytej, płomiennej. Należy sobie zdać sprawę z warunków czasu i okoliczności, by ocenić zasób moralnej siły, jaki musimy przypuścić u człowieka, z faktem, że żyjąc na świecie, ma się przeciwstawić bezładowi zwodniczego społeczeństwa. Oto czemu współczuję tu raczej, niż krytykuję. Wyzwolił się, jest częstokroć bez wątpienia ukrytym bohaterstwem. Ale bohaterstwo takie może być jedynie owocem świętego porywu miłości dla uwielbianego Mistrza. Będąc w posiadaniu Jego Serca, można wyzywać świat i jego krytyki, nie inaczej.

Obaczcie przepiękne ofiary na rzecz moralnej godności chrześcijańskiej, jakie narzeczona osiąga na młodzieńcu, gdy jest gruntownie pobożną panną, dobrze świadomą swych obowiązków i odpowiedzialności na przyszłość.

I nawzajem, zważcie, co może zdobyć młodzieniec, jako dowód jej przywiązania: wstrzymanie się od pewnych zebrań światowych, nie przyjmowanie w domu ludzi płytych, zmianę stroju i t.d.

Tu serce nakazuje i serce słucha.

O gdybyż Serce Jezusowe posiadało to zwycięskie zwierzchnictwo! Zastosowanie powyższej metody w porządku o wiele bardziej wzniosłym, dotyczącym bowiem miłości Bożej, stworzyłoby świętych wśród elity chrześcijan.

A że nawet i Doktor Anielski mógł powiedzieć, „że pokój istotny i prawdziwy wypływa raczej z miłości, niż sprawiedliwości”. W podobny sposób można również twierdzić, że całokształt chrześcijańskiego życia rodzinnego i społecznego o wiele więcej niż ze znajomości Bożych przykazań i praw wypływa z miłości, z miłości, unoszącej nas do Tego, który dał te zasady i jest ich niewzruszonym fundamentem i nieskazitelnym źródłem.

Prawdą jest, że cudowny wysiłek nadprzyrodzony łaski, jakim jest ruch do Serca Jezusowego, pociąga

rodziny chrześcijańskie powoli naprzód na tej drodze rzeczywistej miłości; ale nad olbrzymią większością zwycięstwo się jeszcze nie spełniło.

Rozmiary zła

Zabierzmy się teraz do konkretnego studjum nad złem nieczystości w społeczeństwie, przybierającem coraz więcej charakter stałej reguły życia, z której przestano się już rumienić, wobec której nie można już się nawet dziwić i rumienić, nie chcąc się wydać dobrodusznym... złośliwym, lub ekscentrycznym. Nie traćmy z widoku, że studjum nasze odnosi się do tych, których się uważa, nie bez racji, za katolików z przekonania i praktykujących.

W wieku złotym naszej ery, uważano wstydlivość za czcigodnego anioła stróża, za dziewicę o piękności niebiańskiej i pożądaną. Z nieszczęśliwym biegiem czasu, z rozwojem obojętności religijnej stała się ta cnota zwyczajną westalką, którą w ogniskach mniej chrześcijańskich chłodno tolerowano. A dziś, w okresie odrodzenia pogańskiego, jaki przeżywamy, Wenera króluje bez współzawod-

nictwa. Za naszych dni wstydlivość nie jest już dziewicą chrześcijańską, ani nawet dostojną westalką. Traktuje się ją jako „starą pannę”, wykojejoną, wyszłą z mody, której śmieszne wymagania nie odpowiadają już naszej epoce emancypowania się, dążącej do wyzwolenia kobiety od bezsensownych i wątych przesądów.

Stara maksyma chrześcijańska głosiła, że niewiasta ma być uczciwą i winna się wydawać taką. Jeśli w naszych czasach powinna być zawsze uczciwą, nie ma już potrzeby wydawać się taką, aby być przyjmowaną, szanowaną i podziwianą. Głębia wewnętrzna jest sprawą wewnętrzną prywatnego sumienia, mówi się, co zaś do zewnętrznej formy, skromnej, wstydlivej ta niema nic wspólnego z sumieniem. Co za smutne wypaczenie!

Biedna moralność, tak oddalona od Ewangelji! Nieskromność przestała być grzechem; w ten sposób zacydował pewien świat (i jaki świat!). Jest ona snobizmem, elegancją, hygieną!...

Tak głosiła Wenus... a dwór jej, ku wielkiej krzywdzie cnoty, wmówił

to w siebie. Ta uzewnętrzniona obrzydłość moralna była dawniej przywilejem pewnej kategorii osób mało poczytnych, które przeto nie dyktowały praw. Dziś, niestety, wydają one i nakładają przepisy dla kostjumy na ulicę i na wieczorek, do teatru, latem i w zimie.

Magicznymi i djabelskimi nożycami porznęły strój, poucinały, zniweczyły. I na stałe określają już miary i kaprysy mody. Część lementu chrześcijańskiego przychyliła się do ich pogańskich nowości i nieświadomie obdziera się z szaty Jezusa, już ubiczowanego przez wrogów, aby Go ubiczować znowu i bardziej okrutnie, bo ręką Jego przyjaciół. Lekkomysłne i puste rzucają w świat mody... a nader liczne są cnotliwe i poważne, które je opłacają i zapewniają im kredyt wobec społeczeństwa.

Oto mamy fakty oślepiające i niewytłumaczalne, które na dobie wywołały wielokrotne napiętnowanie Papieża i Episkopatu po całym świecie. W Polsce, jak i w Ameryce, w Belgii jak w Hiszpanii i we Włoszech, w Niemczech jak w Szwajcarji i w Austrii podnosili Biskupi jasno i dobitnie głos,

podobnie jak to czynili biskupi Francji. Nie miałoby sensu przypuszczać, że ta jedynomyślność nagany opiera się jedynie na wyegzaltowanym kaprysie i godnych zlekceważenia skrupułów. Jeżeli nasi księża Biskupi zmuszeni byli wydać przepisy skromności nawet dla osób pobożnych, które uczęszczają do kościoła i zbliżają się do stołu pańskiego, świadczy to, że ogólne prawa przyzwoitości są już niewystarczające!... A one przepisy skromności powinno się stosować jeszcze nieco szerzej, by nie narażać się stale na poważne kłopoty, wynikające w świątyni Pańskiej...

Stoimy wobec najwyższego rozkwitu bezwstydu w społeczeństwie, wobec wyrównoważenia moralnego. Albowiem prawo chrześcijańskie obowiązuje o tyle w skromności zewnętrznej, o ile w czystości wewnętrznej. Brak pierwszej potęguje winę, strasliwą odpowiedzialność za zgorzenie, wzniecające zło.

Oto jedno z przytłaczających świadectw, jaką potęgę posiada grzech bezwstydu. Młodzieniec z dobrej rodziny przychodzi do zdrowia, po przebyciu zakaźnej choroby, która

go przytrzymała trzy miesiące w klinice. Wkrótce tedy może wrócić do domu.

Naczelny lekarz, wielki przyjaciel rodziny jego, ma po temu prawo i czuje się w obowiązku dać mu naukę moralną. Jako lekarz powagę posiada niezaprzeczalną, więc też korzysta z niej, aby pomówić otwarcie z młodzieńcem: „Pan wie już z bolesnego doświadczenia, dokąd prowadzi niebezpieczne użycie świata; proszę więc teraz pilnować się i powziąć mocne postanowienia”.

Posłuchajcie druzgocącej prawdą odpowiedzi tego biedaka: „Doktorze, dziękuję. Pan posiada nazbyt rację. Ale czemuż nie może pan, pan lekarz, wejść również na ambonę i powiedzieć do pań i panien, chętnych się ze swej uczciwości, które uczciwymi są wewnętrznie, aby wielokrotnie bardziej były niemi nazewnętrz. Gdyż ja osobiście, nie wychodząc ze środowiska mej zacnej rodziny, nie wychylając się z kółka moich najbliższych stosunków, znajduję już na każdym kroku, wśród tych, które bez wątpienia są najlepsze, ogień, zapalający krew w żyłach..., aż pewnego dnia wy-

bucha rozhukaną namiętnością. Dziękuję, doktorze, ale ponieważ jest pan katolikiem, proszę powiedzieć kapłanom, niech się nie zadawalają dobrymi intencjami osób cnotliwych, lecz niech chłostczą i piętnują ich nieprzyzwoitość zewnętrzną, chcą wierzyć, nieświadomą, ale niebezpieczną dla ich otoczenia. One być może pójdą do raju, a nas, nie myśląc o tem, wypychają częstokroć w przepaść piekielną”.

Co mi przekazał sumienny doktor, ja, kaznodzieja i apostoł, podaję do wiadomości tych, które będąc prawe przed Bogiem, nie okazują się prawymi wobec społeczeństwa i siłą rzeczy biorą na siebie przerażającą odpowiedzialność.

Niechaj nie zapominają o tem, że skromność, zarówno jak jest cnotą prywatną, jest jednocześnie nieoszacowaną i nagłą cnotą społeczną.

I czyż doprawdy, my mamy prawo sprowadzać brata do upadku? A więc, nieskromność sama z siebie, jak to już powiedziałem, jest wywoływaniem zła najniebezpieczniejszem, gdyż najbardziej zwodniczem. Wpływa w ten spo-

sób nietylko na ludzi przewrotnych, ale również, powiem przedewszystkiem, na tych liczniejszych, niż się przypuszcza, których usposobienie pomimo ich wysiłków jest anemiczne, chorobliwe, skłonne do zła. Wszyscy nosimy skarb cnoty w naczyniu cennem, ale bardzo kruchem; ci, którzy twierdzą przeciwnie, kłamią. Naczynie to mamy nosić sami i wpływać, by inni nosili je z całą chrześcijańską roztropnością, bo ciało jest mdłe.

Żyjemy w państwie chrześcijańskim, gdzie skromność jest stałą zasadą wewnętrznej cnoty i godności towarzyskiej nazewnątr. Społeczeństwo posiada więc prawo stawiać swe wymagania, skoro braknie pewnej elementarnej subtelności i wystawia się na pokaz obrzydliwości moralnej, które nie służą zgoła do nauki uczciwości i cnoty, zwłaszcza dla dorastającego pokolenia, mającego tworzyć jutrzejsze społeczeństwo. Zresztą, wiemy o tem nazbyt dobrze, że to zło jest płomieniem, który w najkrótszym czasie pożera najpiękniejsze budowania moralne.

Przypominacie sobie okropną bi twę nad jeziorami Mazurskimi?

Setki tysięcy Rosjan, ujęte w zasadzkę, wpadły w ukryte bagna i zginęły zatopione w błocie, lub pożarte od gadów. O, jakież był straszliwy widok tych pułków, zaczepionych na końcach własnych bagnatów u brzegu przepaści, zapadających się pod ciężarem własnej broni!

Ta sama bitwa, dość swobodnie, przeciąga się, niestety!

Świat zaostrzoną krytyką uderza na poważny element chrześcijański, który przytłumia się dla ludzkiego względu. Ze wszystkich stron są bagna, grożące pochłonięciem zastępów młodych pokoleń. Jest to

wielki plan strategiczny, przedwzięcie i troskliwie wypracowany przez szatana, w doskonałej zgodzie z ludźmi „postępu”, wielkimi umysłami, niezależnymi ludźmi wieku. Obaczcie, jak ściśnięte są oczka tych światowych sieci! Obaczcie, jak pogańska bitwa wciąż trwa, wpychając bez litości chrześcijańskie rodziny w bagniska rozwiązłości!...

Kościół doznaje w naszych dniach wielkiego ciosu, tracąc swe najlepsze dziatki. Zbadajmy więc pokrótce siłę dzisiejszego prądu świata.

O. Mateo SS. CC.

Pro Christo. Wiara i Czyn. Organ Młodych Katolików. 1926 R.2 nr 1, str. 10 – 18.

O Marya, Królowo Różańca Świętego, módl się za nami!

Obok miłości do Jezusa, w przenajśw. Sakramencie ołtarza utajonego, jest, także miłość do Panny Maryi, Matki Jego najdroższej, w sercach prawdziwych chrześcian zakonieniona. Wielu katolików wyraża też miłość tę zewnątrznie. Jedni z nich noszą poświęcony medalik, jako upominek Matki Boskiej; drudzy przyjmują w uroczystości jej przenajświętszy Sakrament ołtarza, po godnem przygotowaniu się; inni znów odmawiają na cześć Jej Różaniec. A ponieważ w Październiku obchodzimy uroczystość Matki Boskiej Różańcowej, postanowiłem przeto kochanych czytelników bliżej zaznajić o modlitwach Różańcowych, przyczem na trzy rzeczy zwrócę uwagę: 1) Z kąd powstał Różaniec? 2) Jakie jego urządzenie? 3) Jakich duchownych korzyści przezeń nabywamy?

Tobie atoli, Synu Maryi, w Przenajśw. Sakramencie utajonemu,

ofiarujemy dzisiejsze to rozmyślanie!

Modlitwy różańcowe, jakie teraz na całym katolickim świecie odmawiane bywają, zaprowadził Dominik św. na początku 13. stulecia. Podówczas istniała w południowej Francji niebezpieczna sekta, która, odłączywszy się od Kościoła katolickiego, rozszerzała pomiędzy wiernymi bezecną naukę. I tak naprzykład sekciarze ci zaprzeczali prawdziwą obecność Chrystusa w przenajśw. Sakramencie ołtarza.

Nauce tej bezbożnej odpowiadało też ich życie rozwiązłe. Zaślepieni niewiarą, pozwalali sobie owi heretycy największych gwałtów i bezecności wobec prawowiernych katolików. Odszczepieńcy ci, których nazwano Albingenzami, musieli już dużo dokazywać, gdy się Dominik św. czuł spowodowany do żalów, mówiąc z bólem serca: „Kościoły stoją próżne, Sakramentu

św. bywają zbezczeszczone, ludzie umierają bez kapłana.” — Stolica apostolska usiłowała za pośrednictwem swych posłańców złemu zaradzić, lecz daremnie.

Nareszcie św. Dominik, który pochodził ze znacznej rodziny hiszpańskiej, będąc założycielem zakonu Dominikańskiego, odebrał zlecenie, dzieło nawrócenia przedsięwziąć. Przekonany, że bez pomocy niebieskiej nic nie zdoła, uciekł się do przyczyny Matki Boskiej, od której też odebrał modlitwy Różańca św. z zapewnieniem, że modlitwy te odmawiane przez lud, stanowiącą najlepszą obronę przeciwko wszelkiemu kacerstwu. — Dominik św. usłuchawszy głosu tego, dopiął, nadczem tyłu przed nim bezskutecznie pracowało, — to jest zupełnego nawrócenia zbłądzonych chrześcijan. Atoli nie tylko wten czas, lecz także i w późniejszych wiekach pokazała się Najśw. Panna prawdziwą „Wspomożycielką wiernych”.

W roku 1571, siódmego Października pobił sławny dowódzca, imieniem Don Juan d’Austria, Turków w bitwie morskiej pod Lepanto, — właśnie tego samego dnia, w któ-

rym bractwo różańcowe w Rzymie z szczególnem nabożeństwem błagało Matkę Boską o wyratowanie z rąk niewiernych Turków. Któżby się poważył o zrzuceniu tem boskiem i przyczynie Panny Maryi powątpiewać? — O tem był przekonany Papież Pius V., a z wdzięczności i na dowód tej łaski ustanowił osobne święto Matki Boskiej Różańcowej, które według rozporządzenia Grzegorza XIII. na pierwszą niedzielę października zostało ustanowione, a później dla całego Kościoła przepisane.

Tyle o historii założenia Różańca św., a teraz przechodzę do drugiej rzeczy: jakież jest urządzenie tych modlitw, **czyli jakże się odmawia Różaniec?** Odmawianie Różańca, tak sercem jak usty, jest nader proste atoli nadzwyczaj skuteczne. Z najpiękniejszych tych modlitw, które już każdemu katolikowi od dzieciństwa są znane, składa się Różaniec. „Ojcze nasz,” „Pozdrowienie anielskie” czyli „Zdrowaś Marya,” „Apostolskie wyznanie wiary” czyli „Wierzę w Boga” i „Chwała Bogu Ojcu” są tak spojo-

ku. — Podług rzymskiego Breviarza, składa się Różaniec, zwany także „Psałterzem” z piętnaście składów po 10 „Zdrowaś Marya” i jednego „Ojcze nasz” a przy każdym składzie rozmyśla się jedną tajemnicę naszego odkupienia.

Tajemnice te wyraża się przy odmawianiu „Zdrowaś Marya” po słowie Jezus. Dzielą się na 1) wesołe, 2) bolesne, 3) radosne. Wesołe tajemnice są: Poczęcie z Ducha św., Nawiedzenie Elżbiety św., Narodzenie Jezusa, Ofiarowanie w kościele, Znalezienie Jezusa w kościele. - Bolesne tajemnice przypominają nam, jak Pan Jezus za nas grzeszników na górze oliwnej krwią się pocił, za nas był biczowany i koroną cierniową koronowany, ciężki krzyż na Golgotę dźwigał, a nareszcie na krzyżu za nas umarł. — Radosne tajemnice nappełniają serca nasze radością, ponieważ nam wyrażają Jezusa i Pannę Maryą na najwyższym stopniu wspałości. One nam przypominają Zmartwychwstanie Chrystusa, Jego wniebowstąpienie, zesłanie Ducha św., jak Pan Jezus Matkę swoją wziął do nieba i tam ją ukoronował.

Nie odmawia się zwykle całego Różańca czyli Psałterza w jednym ciągu, tylko trzecią część jego, to jest pięć tajemnic, czyli dekad.

Różaniec odmawia się w następujący sposób:

Najprzód przeżegnawszy się, z paciorkami w ręku, odmawia się „Wierzę w Boga”, „Ojcze nasz” i trzy „Zdrowaś Marya.”

W pierwszym „Zdrowaś” po słowie „Jezus” dołącza się „który w nas wiarę pomnaża,” w drugim, „który w nas nadzieję wzmacnia,” w trzecim, „który w nas miłość wznieca.” Następnie odmawia się pięć odziałów (dekad), które się z jednego „Ojcze nasz” i dziesięć „Zdrowaś Marya” składa.

W każdym „Zdrowaś” dołącza się po słowie „Jezus” jedna z tajemnic, na przykład: „Jezus, któregoś ty o Panno z Ducha św. poczęła”; lub „Jezus, któryś się za nas krwią pociał”: albo „Jezus, któryś zmartwychpowstał.”

Odmawiający Różaniec, należą zwykle do bractwa „żywego Różańca.” Jestto rodzaj stowarzyszenia modlitewnego. Piętnaście osób połączy się pod przewodnictwem

jednego przełożonego czyli przełożonej; każdy pojedynczy członek obejmuje obowiązek odmawiać codziennie jedną dekadę, czyli tajemnicę Różańca, jaką jej przeznaczoną została.

Takim sposobem odmawiany bywa codziennie cały Różaniec, przezco wszystkie tajemnice bywają czczone.

Przez papieża Grzegorza XVI. został w roku 1832 Różaniec ten potwierdzony. Jakie jeszcze obowiązki członkowie bractwa Różańcowego mają, jest każdemu wiadomo. W końcu chcę jeszcze w krótkości dodać: **„Jakie są duchowne korzyści z odmawiania Różańca ?”**

Kochani czytelnicy! Kto Różaniec św. odmawia, przez Kościół rzymsko-katolicki tak często zalecony, ten czci Syna Bożego i Matkę Jego, Pannę Maryę. Modlitwą tą poleca się każdy chrześcijanin opiece Królowej niebieskiej; taki człowiek nie może się stać bezbożnikiem. Augustyn św. powiedział: „Kto się potrafi prawdziwie modlić, ten też potrafi prawdziwie po chrześcijańsku żyć.”

Dalej, kochani czytelnicy, czy to sobie uważacie za bagatelę, mieć sposobność do częstego przystępowania do Stołu Pańskiego? — Jako członek bractwa różańcowego, kochany chrześcianinie, masz okazywać częstszego ukłęknięcia do konfesjonału, gdzie cię kapłan po szczerej skrusze z grzechów twoich rozgrzesza; tak często jesteś w stanie słyszeć słowa kapłana: „Odpuszczone ci są grzechy twoje w imię Ojca i Syna i Ducha św. Amen!”

Jakże często możesz przystępować do Stołu Pańskiego, owej ucztynie najświętszej, gdzie Chrystus sam staje się twym pokarmem! — W końcu zwracam jeszcze uwagę na liczne odpusty, jakich dostępujesz i które za dusze w czyśćcu cierpiące ofiarować możesz. Prawdziwie wielkie są korzyści, jakie odmawianiem Różańca św. sobie zjednać można i nieśmiertelnej duszy naszej na korzyść wychodzą.

Połączmy się z owymi świętymi mężami i niewiastami z dawnych czasów, którzy modlitw tych na większą cześć Matki Boskiej tak sumiennie przestrzegali i nabożnie odmawiali, jak na przykład papież

św. Pius V., św. Franciszek Salezy, św. Karol Boromeusz i wielu innych tylko w tych modlitwach doznawali pociechy prawdziwej i łaski, a my nie bylibyśmy w stanie tego czynić? — Mybyśmy się mieli poważić modlitwami temi, Bogu i Matce Jego tak miłemi, dla tego gardzić, że one tylko dla niewykształconych ludzi są stosowne! — Boże uchowaj nas od takich myśli! — Przeciwnie zastosujmy się do modlitwy kościelnej w uroczystość różańcową, mówiąc: „O Boże! chcemy

tajemnice życia Twego, śmierci i zmartwychwstania w św. Różańcu Najśw. Panny Maryi rozmyślać.”

Chcemy naśladować, co tajemnice te w sobie zawierają, ażebyśmy osiągnąć mogli obietnic, jakie nam zapewniają! Królowo Różańca św., uproś nam u Boga pobożne życie, przykłądną chrześcijańską śmierć, łaskawy sąd i wieczną szczęśliwość. Amen.

Aug. Haack.

Pismo Miesięczne na cześć Przenajświętszego Sakramentu Ołtarza, 1884, nr 10, Opole-Popielów, str. 145 – 151.

Opatrzność Boża (IV)

Kazanie wygłoszone przez Bp. D. J. Sanborn'a, opublikowane 3 września 2018 roku.

Dzisiaj wygłoszę czwarte kazanie z serii dotyczącej Opatrzności Bożej, które

przypada na właściwą niedzielę, która jest o Opatrzności Bożej. Jeśli chcesz wysłuchać pierwszych

trzech kazań, musisz wejść na stronę internetową naszego seminarium

[<https://mhtseminary.libsyn.com> – przyp. tłum.] – one tam są. Będzie też piąta i ostatnia część. Opatrzność Boża jest obszernym tematem i nie można jej omówić w jednym kazaniu, ponieważ zajęłoby to około półtorej godziny.

Tak więc dziś chciałbym opowiedzieć o tym, dlaczego powinniśmy się zdać na Opatrzność Bożą. Pierwszym powodem jest to, że wszystko, co się dzieje, zostało przez Boga od wieków przewidziane, jest przez Niego chciane lub przynajmniej zostało dozwolone. Bóg niczego się nie uczy. Nic nie jest dla Niego zaskoczeniem. On widzi przeszłość, teraźniejszość i przyszłość tak, jak ty widzisz obecną chwilę. Nie przechodzi tak jak my od ignorancji do wiedzy. To jest coś, czego najpierw należy się o Bogu dowiedzieć.

Po drugie, cokolwiek w czymkolwiek jest dobre, On tego chciał. Tak więc dobro twojej natury, dobro natury róży lub jakiegokolwiek innego dobro w rzeczy na tym świecie, jest tym, czego On chciał. Do-

puszcza zło dla większego dobra, ponieważ nie może chcieć zła dla samego siebie. To byłoby wbrew Jego naturze. Tak więc każde zło, na które pozwala, służy jakiemuś ostatecznemu dobru.

Kolejnym motywem poddania się Opatrzności Bożej jest to, że Bóg nie może chcieć ani zezwolić na nic, co nie przyczynia się do osiągnięcia celu, jaki zamierzał stworzyć. Jaki jest ten cel, który zamierzał stworzyć? Jest przejawem Jego dobroci i nieskończonej doskonałości oraz chwałą Jezusa Chrystusa, Jego jedyne Syna. Bardzo ważne jest, aby to zrozumieć, ponieważ nie stworzył nas dla nas samych, aby zapewnić nam tutaj wspaniałe życie, aby każdy dzień był dniem pomyślności i radości. To nie jest celem naszego stworzenia. Celem naszego stworzenia jest objawienie dobroci Boga i Jego nieskończonej doskonałości. Tak jest z każdym pojedynczym stworzeniem. Bardzo ważne, aby to zrozumieć.

Po trzecie tym, którzy kochają Boga, jak mówi św. Paweł: „A wiemy, że tym, którzy miłują Boga, wszystko dopomaga ku dobremu, tym, którzy są wezwani podług posta-

nowienia święci” (Rz 8,28). Odnosi się tutaj do wybranych, czyli do tych ludzi, których Bóg powołuje do siebie i przyciąga do siebie w skuteczny sposób. Są to ludzie, którzy kochają Boga. Mówi on, że kiedy kochasz Boga, wszystkie rzeczy współdziałają ku dobremu. Może to oznaczać wszystko. Oznacza to więc nie tylko łaski, którymi Bóg nas obdarza, nie tylko naturalne cechy, którymi Bóg nas obdarzył, ale także nasze choroby, sprzeczności i porażki w waszym życiu. Wszystkie rzeczy działające ku dobremu. Św. Augustyn dodaje nawet grzechy, na które Bóg pozwala, aby doprowadzić nas do prawdziwszej pokory i czystej miłości. Św. Tomasz mówi, że Bóg pozwala nam popaść w grzechy nieczystości, aby nas upokorzyć. Na pewno one to powodują.

Dlatego nasza ufność Opatrzności Bożej powinna być równie ślepa, jak nasza wiara. Wiara jest ślepa w tym sensie, że wierzymy w rzeczy, trzymamy się rzeczy, których nie widzimy. Do końca nie rozumiemy Trójcy Świętej i Wcielenia. Są one dla nas tajemnicą, a jednak w nie wierzymy. Wierzymy w nie

na podstawie wiarygodności Boga, tak jak się wierzy świadkowi na sali sądowej. Dlaczego? Ponieważ brzmią wiarygodnie, brzmią rozsądnie. Kiedy już wiesz, że Bóg coś objawił, ślepo się tego trzymasz: „Bóg to objawił. Wierzę w to. Czy to rozumiem? Nie”. Być może rozumiesz dzielenie liczb wielocyfrowych. Widzisz, jak to wszystko działa. Lecz nigdy nie zrozumiesz Trójcy Świętej, Wcielenia i Najświętszego Sakramentu. Zatem w tym sensie nasza wiara jest ślepa. Jednak wiemy, dlaczego wierzymy i w tym sensie nasza wiara nie jest ślepa. Znamy wiarygodność Boga. Przez wiarę wiemy, że Bóg wszystko kieruje do nieomylnie dobrego celu. Jesteśmy bardziej przekonani o słuszności Jego zamysłów niż o najlepszych naszych intencjach. To jest wiara w Opatrzność Bożą, że wszystko obróci się w dobro. Nawet ten problem w Kościele katolickim zostanie obrócony w dobro. Wszystko jest nieomylnie skierowane ku dobremu.

Po czwarte, wszyscy musimy pokładać niezachwianą nadzieję w Bożej pomocy i pokładać w Nim

ufność, pamiętając jednak o przestrzeganiu przykazań. Jeśli więc każdego dnia staramy się być wierni codziennym życiowym obowiązkom, obowiązkom naszego stanu, możemy być pewni, że Bóg da nam łaskę dochowania wierności w jakiegokolwiek skrajności, w której się znajdziemy, nawet w męczeństwie.

Żaden zwykły człowiek nie mógłby stawić czoła męczeństwu. Spanikowałby, złamałby się. Powodem, dla którego ci męczennicy poszli na śmierć i męki oraz zostali wzniesieni do Boga, było to, że otrzymali od Boga specjalną łaskę, aby to zrobić. Nikt nie byłby w stanie znieść tych rzeczy. Otrzymali do tego celu specjalną łaskę od Boga.

Podobnie, jeśli zrobimy co w naszej mocy, przestrzegając przykazań, robiąc to, co powinniśmy i modląc się o łaski, których potrzebujemy, Bóg da nam wszelkie łaski, których potrzebujemy, w jakiegokolwiek sytuacji, cokolwiek na nas ześle. To jest ufność w Opatrzność Bożą.

W jakich sprawach powinniśmy zdać się na Opatrzność Bożą? Przede wszystkim w sprawie całej naszej przyszłości, tego, co się

z nami w rzeczywistości stanie, czego nie wiemy. My, starsi, spoglądamy wstecz na swoje życie i zdajemy sobie sprawę, że jest ono nieprzewidywalne. Przytrafiło się nam wiele rzeczy, których nie mogliśmy przewidzieć, gdy byliśmy dziećmi, zarówno dobrych, jak i złych i powierzamy je wszystkie Bogu.

Także pozwalamy się ować teraźniejszości, gdy doświadczamy trudności. Prosimy Boga o łaskę, która nam pomoże. Bardzo ważne jest, aby modlić się do Boga o pomoc zarówno w rzeczach nadprzyrodzonych, jak i doczesnych, ponieważ Bóg daje jedno i drugie. Jest stwórcą i dawcą. Taki jest sens dzisiejszej Ewangelii. Jeśli jesteś smutny, jeśli masz problemy, zwróć się do Boga w modlitwie.

Pozwalamy ować się przeszłości, powierzając wszystkie nasze przeszłe czyny Bożemu miłosierdziu. Spoglądamy więc wstecz na naszą przeszłość. Ilu z nas powie: „Och, szkoda, że nie mogłem zrobić tego lepiej. Szkoda, że nie udało mi się tego czy tamtego uniknąć. Szkoda, że nigdy się w to nie zaangażowałem”.

gażowałem”. Wszystko to powie-
rzamy Bożemu miłosierdziu.

Podajemy się Opatrzności Bożej
we wszystkim, co dotyczy ciała, czy
to w zdrowiu, czy w chorobie. Jeśli
otrzymamy zdrowie, to wykorzy-
stajmy je na chwałę Bożą, która
jest celem naszego stworzenia.
Czynimy to, będąc wiernymi obo-
wiązkom stanu.

Jeśli jesteś powołany do życia za-
konnego lub kapłaństwa, robisz to
bezpośrednio. Całe twoje życie jest
bezpośrednio zaangażowane
w chwałę Bożą, ponieważ chwała
Boża dokonuje się przez uświęce-
nie i zbawienie dusz. Nikt więc tak
bezpośrednio nie angażuje się
przez całe życie w chwałę Bożą, jak
ksiądz. Także zakonnice, które za-
wyczaj uczą dzieci, kierując je ku
Bogu. Jest to bardzo miłe Bogu.

Powinniśmy zdać się na Opatrzność
Bożą we wszystkim, co ma wpływ
na duszę, niezależnie od tego, czy
jest to radość, czy cierpienie. Po-
winniśmy się zdać we wszystkim,
co dotyczy dobrej woli lub złośli-
wości ludzkiej. Niektórzy ludzie są
dla nas bardzo mili. Niektórzy lu-
dzie wyrządzają nam zło. Św. Pa-
weł w Liście do Rzymian powiedział

w jednym zdaniu: „Jeśli Bóg za
nami, kto przeciwko nam?”
(Rz 8,31). Znowu ma na myśli wy-
branych, których Bóg przyciąga do
siebie. Jeśli więc Bóg obdarza cię
wszystkimi tymi łaskami i przyciąga
cię do siebie, to kto będzie prze-
ciwko tobie? Trochę później mówi:
„Któż tedy nas odłączy od miłości
Chrystusowej? Utrapienie? czyli
ucisk? czyli głód? czyli nagość? czyli
niebezpieczeństwo? czyli prześla-
dowanie? czyli miecz?” (Rz 8,35).
Mówi o rzeczach, które sam prze-
żył. Mówi: „Albowiem pewienem,
iż ani śmierć, ani żywot, ani Anio-
łowie, ani księstwa, ani mocarstwa,
ani teraźniejsze rzeczy, ani przy-
szłe, ani moc” – odnosi się tutaj do
diabła – „Ani wysokość, ani głębo-
kość, ani insze stworzenie nie bę-
dzie nas mogło odłączyć od miłości
Bożej, która jest w Chrystusie Jezu-
sie, Panu naszym” (Rz 8,38-39).
Zatem niezależnie od tego, co lu-
dzie nam robią: jeśli jesteśmy
fałszywie oskarżani, jeśli ludzie
chcą nam coś ukraść, cokolwiek by
to nie było, wszystko zmierza ku
dobremu. Jeśli Bóg będzie za nami,
kto będzie przeciwko nam? Nikt
nie zachwieje naszej wiary. Nikt
nas nie oddzieli od miłości Boga.

Powinniśmy powierzyć Bogu okoliczności naszej śmierci, to czy będzie ona spokojna, czy gwałtowna. Niektórzy ludzie umierają spokojnie w swoich łóżkach. Inni giną w strasznych wypadkach samochodowych. Powierzajmy Bogu samych siebie oraz sposób, w jaki umrzemy. W praktyce powinniśmy sumiennie wykonywać nasze codzienne obowiązki stanu, cały czas powierzając siebie z dziecięcą ufnością Opatrzności Bożej. Św. Franciszek Salezy mówi: „Nie ma skuteczniejszego sposobu na uświęcenie duszy, niż sumiennie spełnianie swoich obowiązków stanu”, czyli robienie tego, co należy robić, zgodnie ze swoim stanem. Jest to najskuteczniejszy sposób na uświęcenie duszy. Oczywiście w duchu nadprzyrodzonym. Nie każdy, kto spełnia swoje obowiązki, pójdzie do nieba. Musimy być w stanie łaski i pełnić swoje obowiązki w duchu nadprzyrodzonym, czyli ostatecznie z miłości do Boga.

Powinniśmy być wierni w małych rzeczach, czyli praktykować pokorę, łagodność i cierpliwość. Ile okazji dziennie mamy do ćwiczenia tych cnót: pokory, łagodności

i cierpliwości? Ile razy grzeszymy przeciw pokorze, łagodności i cierpliwości? Wystarczy usiąść za kierownicą samochodu, a wszystkie te trzy rzeczy pójdą na marne. Musimy być wierni w małych rzeczach. Jeśli będziemy wierni w małych rzeczach, Bóg da nam łaskę, abyśmy byli lepszymi, abyśmy byli wierni w większych rzeczach, jeśli taka jest Jego wola.

Zawsze pamiętam, że celem życia jest chwała Boża, objawienie chwały Bożej. Bóg ześle na was w tym życiu udręki i krzyże, czy to fizyczne, czy psychiczne, wszelkiego rodzaju problemy, abyście mogli się ćwiczyć w cnocie miłości Bożej. Jeśli chcesz trenować do igrzysk olimpijskich, idziesz do trenera. On nie każe ci usiąść i nie da ci ciasta ani loda. Sprawí, że życie stanie się dla ciebie bardzo nieszczęśliwe. Będzie cię prowadził. Im bardziej zobaczy, że masz potencjał, tym bardziej będzie cię prowadził. Dlatego wielcy święci mieli w swoim życiu ogromne udręki i krzyże, a jednocześnie wielkie łaski, aby sobie z nimi poradzić, ponieważ Bóg ich prowadził w cnocie miłości Bożej. Dlatego są świętymi.

Tak więc zawsze wracamy, jak psy do swoich wymiocin, do myślenia, że to życie ma być wspaniałym życiem danym nam przez Boga i że Bóg jest złym bogiem, jeśli nie da nam wspaniałego życia. Ciągłe słyszymy: „Gdyby Bóg był dobrym bogiem, zapobiegłby temu. Gdyby Bóg istniał, nie pozwoliłby na to”. Istniejemy dla chwały Bożej, dla objawienia Jego dobroci. Bóg nie ma obowiązku powstrzymywania nas od bycia głupimi. Daje nam wolną wolę i robimy z nią, co nam się podoba. Z powodu skutków grzechu pierwotnego często grzeszymy. Ludzie w swoim grzechu często ulegają deprawacji i robią wszelkiego rodzaju niegodziwe rzeczy, takie jak morderstwa i grzechy nieczystości, których nie da się opisać. Bóg nie ma obowiązku powstrzymywania ich od tych rzeczy. Do niczego nie jest zob-

wiązany, lecz przyciąga do siebie dusze i daje im łaski, aby mogły być z Nim na zawsze w niebie. Musimy odpowiadać na te łaski.

Doskonałym przykładem poddania się woli Bożej jest św. Józef, który nigdy do końca nie zrozumiał całej sprawy. Tak się przynajmniej wydaje. Jak każdy z nas, ale on szczególnie. Musiał udać się do Egiptu i tak naprawdę nie powiedziano mu, dlaczego i jak długo tam będzie. Pozostał tam, dopóki nie powiedziano mu, żeby wrócił do domu. Nie rozumiał, jak Najświętsza Maryja Panna mogła być brzemienna, jednak w heroiczny sposób poddał się Opatrzności Bożej. Powinniśmy brać z niego przykład i tak jak on oddać się Opatrzności Bożej.

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Tłumaczył: Dariusz Kot

Cuda za życia św. Jana Kantego

Święty doktor filozofii i teologii Jan Kanty zażywał wielkiej sławy jako profesor akademii krakowskiej, jako wymowny kaznodzieja i wielki jałmużnik. Po wszechnie uwielbiany ten bohater mądrości i doskonałości chrześcijańskiej był atoli we własnych oczach najniższym i najnieudolniejszym sługą Pana i Boga swego. W takiej to szczerej a serdecznej pokorze, i w takim niskim rozumieniu o sobie, nie widział Kanty swoich cnót własnych: ale tem bystrzejszym okiem dostrzegał w każdym z owych pięciu przyjaciół swoich jakąś osobną, jemu właściwą cnotę. Podziwiając takową, ćwiczył się w niej skrycie, dopóki za łaską Bożą sobie jej nie przyswoił.

Jakie upodobanie miał Bóg w tej głębokiej a prostodusznej pokorze sławnego profesora świętej teologii, o tem świadczą liczne cuda, które Pan nieba i ziemi przez tego

sługę swego jeszcze za życia jego czynił. Nie będziemy tu przytaczali wszystkich tych łask nadzwyczajnych, jakich ludzie różnego stanu i wieku za jego pośrednictwem doznawali od Boga w chorobach, uciskach i utrapieniach swoich, a jakie nam stare książki lub ustne podania szczęśliwie przechowały. Ograniczamy się na przytoczeniu kilku tylko cudów, o których wspomina również bula kanonizacyjna.

Licząc sześćdziesiąty i siódmy już rok swej pielgrzymki ziemskiej, przechodził święty Jan Kanty dnia 16 czerwca 1464 roku przez rynek krakowski. Wtem dochodzi go rzewny płacz i głośnie wyrzekanie. Litościwy starzec zwraca zamyślane oblicze swoje w tę stronę, i widzi skupiających się ludzi około ubogiej dziewczyny, załamującej ręce w rozpaczliwym narzekaniu. Mimo podeszłego wieku biegnie

Kanty pospiesznym krokiem ku temu miejscu, zawsze gotowy nieść pomoc bliźniemu. Tu stanąwszy widzi na ziemi stłuczony dzbanek gliniany i rozlane mleko. Biedna służąca, zanosząc się od płaczu i łkania, zaledwie zdoła opowiedzieć, jaka ją czeka burza, gdy bez dzbanka i mleka wróci do domu. Mąż święty z największym spokojem pobierał skorupy gliniane, a składając je do kupy, zanosił modły do Boga, i w przytomności zdumiałego ludu oddaje cały dzbanek służącej. Potem rozkazuje jej napełnić go wodą z rzeki Rudawy i przynieść sobie. Krótka a gorąca modlitwa Świętego przemienia wodę w mleko, które oddaje stroskanej służącej.

Dla pociechy pobożnych dzieł i wiernego ludu naszego przytaczamy tu pieśń o świętym Janie Kantym, ułożoną na nutę „Boże dobroci”. Podajemy ją zaś tylko dla tego, że dzieci i lud nasz chętnie śpiewają czy to w domu, czy to w drodze, czy to przy pracy na polu i w zabudowaniach gospodarczych. A ponieważ ludzie złej woli i niekochający szczerze Pana Bogu coraz bardziej rozszerzają piosneczki

niedobre, gorszące ludzi i obrażające P. Boga: przeto tem gorliwiej trzeba nam szerzyć pieśni budujące, zachęcające nas do miłości Boga i bliźniego, do rzeczywistego a stałego postępu w cnocie i wszelkiej doskonałości chrześcijańskiej. Przedewszystkiem dobre dziatki proszę, aby sobie tę prześliczną pieśń odpisały i zawsze przy sobie nosiły, a tak czy na polu przy paśmie, czy też przy innej jakiej sposobności nabożnie ją sobie śpiewały, i innych takowej nauczały.

Opatrzny Boże! z Twej to świętej woli

Wydobyłeś nas z pogańskiej niewoli!

Z Panem Jezusem przyszło objawienie,

Dla wszystkich ludzi stało się zbawienie!

Tysiąc lat temu, jak się Polska chrzciła,

*W tych stronach pierwsza w Boga
uwierzyła;*

Zdeptała swoje nie żywe bałwany,

Przyjęła wiarę, z nią prawe kapłany.

*Choć Niemcy pierwaj dwieście lat się
chrzcili,*

I w świętej wierze Polskę uprzedziły,

Przecież im Polska dotrzymała kroku.

*Co Niemcy w sto lat, Polska miała
w roku.*

*Jak żyzne łąki, pojone deszczami,
Trawę ślicznymi zdobią kwiateczkami;
Podobnie Polskę zaraz na pierwocie
Zdobi pobożnych, jaki Świętych krocie!*

*Po miastach, po wsiach były domy
Boże,
Był tam Pan Jezus u chłopą, we dworze,*

*A w całym kraju była święta zgoda,
Był i dostatek, była i swoboda,
Byli pobożni królowie z panami,
Byli pobożni mieszczenie z chłopami,
Nie było zbrodni pod niczyją strzechą,
Taką Bóg darzył polski kraj pociechą;*

*Wtedy to z ludźmi warto było pożyć
W każdej parafii, i tam kości złożyć;*

*Wtedy i Kenty uboga mieścina,
Wydała na świat pobożnego syna.*

*O święty Janie, Kantym nazywany,
Twoja rodzina, to polskie mieszczenie!
Z domu nic nie masz, tylko wychowanie,*

Dobre przykłady, dobre nauczanie.

*Napełnion wiarą, cnotą i modłami,
Zostałeś Świętym między Polakami,*

*Boś karmił grzeszne, biedne brać
w obronę,*

*Okrywał nagie, cieszył opuszczone;
Biednej dziewczynie na jej łyż łkanie,
Zmieniał w mleko czystą wodę
w dzbanie;*

*A rozbójników przebrzydłych gromadę
Wróciłeś Bogu przez ojcowską radę,*

*O święty Janie, o lilijo czystości,
Tyś dla Polaków wzorem pobożności!
W naszym Krakowie Twoje ciało leży
U świętej Anny — tam lud polski bieży,
I błaga ciebie kornymi modłami;*

*Święty Patronie, przyczyn się za nami!
Uproś nam biednym Bożkie zmiłowanie;*

*Osusz łzy nasze, skróć prześladowanie;
Abyśmy lepszych czasów doczekali,
I z Tobą razem Boga wychwalali. —
Amen.*

Roku następnego 1465 wszczął się bardzo wielki pożar w ulicy świętej Anny. Znaczna ilość zabudowań stanęła w płomieniach, a wzburzone te żywioły wzrastały tak gwałtownie i posuwały się tak szybko coraz dalej, że całemu miastu zagrozało największe niebezpieczeń-

stwo. Przemysł i siły ludzkie były za słabe na opanowanie podobnego nawału płomieni. Rozpacz największa ogarnia mieszkańców Krakowa; bo wszyscy przewidują, że w krótkim czasie pozostaną bez ducha, i pozbawieni swego mienia.

Litością zdjęty starzec Jan Kanty pada na kolana, i w gorącej modlitwie wzywa zmiłowania Bożego nad nieszczęśliwym ludem krakowskim. Nagle widzi przed sobą męża poważnego, twarzy świetnej, który do niego rzekł: „Nie frasuj się o ogień, dla modlitwy twojej ustanie”.

Niektórzy żywotopisarze powiadają, iż świętemu starcowi objawił się biskup krakowski święty Stanisław ze Szczepanowa. Zapewniając go atoli, iż na jego prośby pożar dalej się nie rozszerzy, kazał mu napomnieć lud, ażeby szczerą czynił pokutę za dawne grzechy swoje, a nowemi Boga nie obrażał i większych jeszcze klęsk na siebie nie ściągał. Po tych słowach znikł wyślaniec nieba.

Jan Kanty spełnił sumiennie dane mu polecenie. Z młodzieńczym zapałem wzywał święty staruszek mieszkańców Krakowa do surowej

pokuty za popełnione grzechy i przewinienia swoje, i do rzetelnej poprawy żywota swego, jeżeli ręka Boga sprawiedliwego silniej jeszcze nie ma ich dotknąć. Po niedługim czasie zapomnieli Krakowianie o doznanej opiece nadzwyczajnej i o uroczystem przyrzeczeniu swoim. Wróciwszy do dawnych nałogów swoich, i dopuszczając się większych jeszcze przestępstw prawa Bożego, doświadczyli tego samego jeszcze roku, iż „nie da się Bóg z siebie naśmiewać”. Albowiem dnia 7 Kwietnia zgorzał cały Stradom, wyjąwszy kościoła Ojców Bernardynów; a dnia 27 tegoż miesiąca i roku stały się pastwą płomieni kościół świętego Franciszka i znaczna część miasta w tej stronie leżąca.

Że się piekło żyzowało na heroiczne cnoty i czyny takiego męża, i że wszystkie swoje siły szatańskie wytężyło, aby go zepchnąć z tej drabiny Jakubowej w bezdenną przepaść własnej przewrotności: o tem wie każdy wierny z Pisma świętego i z dziejów Kościoła Chrystusowego. Jakżeż miałby djabeł nie próbować swej sztuki zwodniczej u syna rajcy z Kent, kiedy nie

przepuścić Synowi Bożemu na puszczy.

Trzymał się szatan i tu ściśle porządku na świecie istniejącego, a przez sług jego wiernie przestrzegane wedle słów świętego Jana Apostoła: „Albowiem wszystko, co jest na świecie, jest pożądliwość ciała, i pożądliwość oczu, i pycha żywota, która nie jest z Ojca, ale jest z świata”. Więc nasamprzód usiłował skusić go do złamania ślubu powstrzymania się od pokarmów mięsnych, jaki był uczynił z chwilą odebrania święceń kapłańskich. Wzniecał czasami w ciele jego taką pożądliwość na mięso, że nigdzie nie miał spokojnej chwili od tej piekającej go żądz. Ani modlitwa, ani włosiennica, ani kolczaty łańcuszek żelazny, ani niemilosierne biczowanie aż do krwi: zgoła żadne umartwienia dobrowolne nie zdołały w nim stłumić tej nienaturalnej chuci za mięsnymi pokarmami. Jakby z wyższego natchnienia powstaje w nim szczególniejszy pomysł. Wpada do kuchni, i rozkazuje kucharzowi upiec na rożnie kawał mięsa. Wiedząc kucharz, iż Jan Kanty nigdy mięsa nie jada, pomyślał sobie, iż

mąż Boży potrzebuje tej pieczeni dla chorego. Gdy już doskonale była rozprażona, porwał ją Święty gołemi rękoma z rożna, pobiegł do swej sypialni, a tu niemilosiernie parzył nią twarz i całe ciało swoje, powtarzając przy tem: „Ciało, chciało ci się ciała, najedźże się go do woli”.

Za przykładem sprawiedliwego Joba uczynił Kanty „przymierze z oczami swemi”, ażeby na żadną nie spoglądały próżność. Głównie przestrzegał tego przymierza podczas bezkrwawej Ofiary, którą każdego dnia w największym skupieniu ducha odprawiał. Nie podobało się to szatanowi; więc pewnej zimy próbował przez pożądliwość ócz wywołać w świętym kapłanie jak największe roztargnienie i zupełne zamięszanie.

Razu jednego ma Jan Kanty Mszę świętą zimową porą w kościele świętej Anny. Znaczna ilość wiernych otaczała ołtarz, przy którym sługa Boży przenajświętszą sprawował Ofiarę. Kiedy nadchodzi chwila przemienienia postaci chleba i wina w Przenajświętsze Ciało i Krew Pana Jezusa, przybiera szatan na siebie postać — już nie wę-

za ani anioła światłości — lecz postać zwyczajnej naszej jaskółki, i właśnie przy Podniesieniu okrąża z naśladowaniem głosu jaskółczego głowę kapłana i święte postacie. Z natchnienia Ducha świętego poznał się mąż Boży na sztuce szatańskiej, i z tem większem skupieniem dokończył Przenajświętszej Ofiary. Patrzący na to niezwykle zjawisko w porze zimowej wierni wypytywali się Jana po Mszy świętej, co by to miało znaczyć. Kanty dał im za sprawą Bożą namacalny dowód, iż djabeł pragnął jemu i im wszystkim uronić nieskończone zasługi tej Ofiary niekrwawej.

Podobnież nie powiodły się piekłu pokusy trzeciego rodzaju. Kiedy nie mogło świętego magistra i doktora filozofii i teologii pobudzić do miłości własnej, kiedy ponowne wyniesienie do godności dziekańskiej w wydziale filozoficznym i nadzwyczajne

powodzenie w profesurze teologicznej do większej tylko pobudzały pokory tak powszechnie sławionego i uwielbianego męża: wtedy zaczęła toż piekło Kante go z innej strony. Za pozwoleniem Bożem znalazł djabeł powolne narzędzia, które świętego profesora obrzucały błotem najobrzydliwszych oszczerstw i najnikczemniejszych posądzeń. Jak sprawiedliwego Joba wyrzucił z całego mienia, tak świętego Jana pragnął pozbawić dobrego imienia. Tym czasem mąż Boży miał na podobne napaści gotową a skuteczną broń w swoim: „Deo gratias” — Bogu dzięki za to upokorzenie. Zamiast się gniewać na potwarców swoich, dziękował im i modlił się za nich, że mu dopomagają pokonywać tego najgroźniejszego nieprzyjaciela dusznego zbawienia — pychy i miłości własnej.

Hilary Koszutski, Święty Jan Kanty patron Królestwa Polskiego, Bytom 1889, str. 83 – 87.

Katechizm św. Alfonsa

O miłości bliźniego

Drugim obowiązkiem, jaki mamy względem bliźniego jest wspierać go jałmużną, jeśli jest ubogim, a zwłaszcza jeśli wstydzi się prosić, a nas stać na wsparcie – stosownie do rozkazania Pana Jezusa (Łuk. 11. 41): „Co zbywa dajcie jałmużnę”. Jednak należy rozróżnić: jeśli ubogi znajduje się w ostatecznej potrzebie życia, wówczas obowiązani jesteśmy wspierać go z dóbr, które nam zbywają od życia naszego, to jest, które nie są nam koniecznymi do utrzymania życia. A jeśli zaś bliźni znajduje się w potrzebie ciężkiej, wtedy obowiązani jesteśmy go wesprzeć tylko z dóbr, które nam zbywają od utrzymania naszego stanu. O ileż to łask sprawadza na nas wspieranie ubogich! Oto co mówi archanioł Rafał do Tobiasza (Tob. 12. 9): „Jałmużna od śmierci wybawia, ona oczyszcza grzechy i czyni, że się znajduje miłosierdzie i żywot wieczny”. A za-

tem jałmużna wybawia od śmierci, to jest, od śmierci wiecznej, ponieważ śmierci doczesnej wszyscy podlegamy; oczyszcza z grzechów, to jest, otrzymuje od Boga wszystkie pomoce potrzebne ku odpuszczeniu grzechów; znajduje miłosierdzie i żywot wieczny, ponieważ P. Bóg wskutek miłosierdzia, jakie świadczymy bliźniemu, porusza się do czynienia nam miłosierdzia i udzielania nam żywota wiecznego. Naucza św. Ambrożego (de Tob. c. 16): „Kto lituje się nad ubogim, ten daje na lichwę P. Bogu”. Jeśli już nie możemy użyzyć bliźniemu jakiegokolwiek wsparcia, to przynajmniej pomagajmy mu modlitwą, polecając go Panu. Jeśli nie mamy mu co dać, to przynajmniej zmówmy za duszę jego „Zdrowaś Marja”.

Stoi w żywocie świętego Franciszka Ksawerego, iż święty raz jednego prosił zamożnego Piotra Veglie, aby dał posag jednej pannie, która

znajdowała się w niebezpieczeństwie. Piotr właśnie wtedy grał w szachy i rzecze żartem: „Jakoż ja mam dać wam co z mojego, jeśli ja czyham, aby wyzyskać drugiego?” lecz zaraz dodał: „oto macie klucz od moich pieniędzy; weźcie z nich, ile wam potrzeba”. Święty wziął sobie 300 skudów (talarów), a potem rzekł do przyjaciela: „Macie wiedzieć, Piotrze, iż Pan Bóg mile przyjął waszą jałmużnę. Ja zaś z mojej strony was zapewniam, iż w tym życiu zawsze będziecie mieli dosyć majątku, aby żyć bez troski, a zaś przed samą śmiercią otrzymacie znak: wino zacznie wam smakować gorzkawo, abyście się przygotowali na odejście z tej ziemi”. I tak też się ziściło: jednego dnia wydało się Piotrowi wino gorzkim, czem przestrzeżony zaczął się gotować na śmierć. I tak żył dobrze na świecie i umarł dobrze. Więc jałmużna znajduje miłosierdzie, to znaczy, znajduje miłosierdzie za grzechy popełnione, nie zaś aby dalej grzeszyć bezkarnie. Inaczej bowiem, jak naucza święty Augustyn, ten który chciałby niejako przekupić sprawiedliwość Bożą, ze wszystką swą jałmużną

potępi się za zrzuceniem sprawiedliwości Bożej.

Trzecim obowiązkiem naszym jest „grzeszących napominać” czyli strofowanie braterskie, które powinniśmy stosować do bliźniego wtedy, gdy ten bądź żyje w grzechu śmiertelnym, bądź znajduje się w niebezpieczeństwie popełnienia go, a jest nadzieja, że upomnienie będzie miało skutek; albowiem przykazuje Pan Jezus (Mat. 18. 14): „Idź i karz go między tobą i onym samym”. A nawet wówczas masz to czynić, gdyby tym błędzącym bliżnim był ojciec własny albo twój przełożony. Wszakże zawsze tylko wtedy, kiedy jest owa nadzieja. Naucza święty Tomasz z Akwinu (de verit. quaest. 3. a. 2. ad 24), iż to strofowanie należy powtórzyć więcej razy, skoro pierwsze nie skutkowało. A jednakowoż ten obowiązek istnieje tylko w następujących wypadkach: 1) gdy grzech bliźniego jest pewny, a nie, gdy jest wątpliwy; 2) gdy niema innej osoby odpowiedniej do uczynienia tego, i gdy niema nadziei, że kto inny ten obowiązek spełni, ponieważ wtedy my powinniśmy go spełnić; 3) gdy niema obawy uzasadnionej, że to

upomnienie sprowadzi na nas szkodę znaczną, albo kłopot wielki, ponieważ w takich okolicznościach przykazanie miłości nie obowiązuje. Wszakże ojcowie i matki obowiązani są strofować dzieci swoje nawet z ciężkim uszczerbkiem swoim: o czym będzie jeszcze mowa

w czwartym przykazaniu. Jednak powinniśmy sobie dobrze zapamiętać, iż skutek strofowania braterskiego wiele także zależy od wyboru chwili stosownej i okoliczności odpowiednich do spełniania tego obowiązku miłości bliźniego.

Katechizm św. Alfonsa Liguorego, Doktora Kościoła, rozszerzony przez ks. Bronisława Markiewicza, Miejsce Piastowe 1931r. , str. 28 – 30.

Żywot czternastu świętych Przyczyńców w potrzebie.

Święty Dyonizy, Biskup i Męczennik

Świętego Dyonizego przedstawia się na obrazach zadziwiająco. Przedstawiają go jako Biskupa, trzymającego głowę w rękach.

Święty Dyonizy urodził się z szlachetnych rodziców w słynnym mieście Atenach. Dorósłszy mło-

dzieńczego wieku, udał się do Egiptu, do miasta Heliopolis, aby tam uczyć się gwiazdziarstwa. Właśnie w czasie nauki umarł na krzyżu Jezus Chrystus w Jerozolimie, przyczem trzygodzinna ciemność zaległa cały okręg ziemski i wznieciła wszędzie przestrah i obawę. Dyo-

nizy, który dobrze znał naturalny bieg gwiazd, wtenczas już wyraził się do swego towarzysza Apolophanesa, kiedy to zaćmienie nastąpiło: „Zdaje się, że nowe światło światu zajaśnieje, albo też Stwórca natury obecnie cierpi, albo cała budowa świata się rozsypie”.

Wróciwszy do Aten, został policzonym do członków areopagu, czyli najwyższego zgromadzenia sędziów dla miasta i kraju. W Atenach panowało wówczas jeszcze bałwochwalstwo, którego Dyonizy był zwolennikiem. Ateńczycy zbudowali swym bogom wspaniałe świątynie, pomiędzy nimi jedną, której ołtarz miał napis: „Nieznanemu Bogu”. w tym czasie przybył też do Aten Apostoł Paweł św. Było to w 51 lat po narodzeniu Chrystusa, a w 18 po Jego śmierci. O tem zdarzeniu opowiadają nam Dzieje Apostolskie (17, 16-34) jak następuje:

„Paweł wzruszył się w duchu swym, widząc miasto poddane bałwochwalstwu. A przetoż rozmawiał w bóżnicy ze żydami... nawet na rynku z tymi, co tam byli”. Ateny były wtenczas siedliskiem tak zwanej światowej mądrości

i znajdowało się w nich wielu rozmaitych uczonych. Kiedy Apostoł na rynku wystąpił publicznie z opowiadaniem Ewangelii, wtedy znajdujących się tam kilku obecnych mędrców poczęło z nim się sprzeczać, mówiąc: Cóż wżdy słowosiewca mówić chcesz? A drudzy mniemali: zda się być opowiadaczem nowych bogów, bo im Jezusa i zmartwychwstanie opowiadał. I porwawszy Pawła, wiedli go do areopagu, mówiąc: możemyż my wiedzieć, co to za nauka, którą opowiadasz? Ateńczycy byli ciekawi czegoś nowego się dowiedzieć. A Paweł, stojąc w środku areopagu, rzekł: „Mężowie ateńscy, we wszystkim was widzę, jakoby zabobonnymi, albowiem chodząc i przypatrując się bogom waszym, znalazłem też ołtarz, na którym napisano: nieznajomemu bogu. Którego tedy nie znając chwalicie, tegoć ja wam opowiadam. Bóg, który uczynił świat i wszystko, co w nim, ten będąc Panem nieba i ziemi, nie mieszka w kościołach ręką uczynionych, ani rękoma ludzkimi bywa chwalony... Uczynił On z jednego człowieka wszystek rodzaj ludzki, aby mieszkali po wszystkiej ziemi, zamierzwszy

postanowione czasy i granice ich, aby szukali Boga, i czyby Go namacali, albo znaleźli, chociaż od każdego z nas nie jest daleko. Albowiem w Nim żyjemy i ruszamy się i jesteśmy, jako niektórzy z waszych poetów powiedzieli: gdyż jesteśmy też są narodem Jego. Będąc tedy narodem Bożym, nie mamy rozumieć, aby złotu, albo srebru, albo kamieniowi pięknie rytemu, albo wymystowi człowieczemu bóstwo miało być podobne. Wprawdzie przeglądał Bóg czasy onych niewiadomości, lecz teraz oznajmuje ludziom, aby wszyscy wszędzie pokutowali, albowiem postanowiony jest dzień, w którym sądzić ma świat w sprawiedliwości przez Męża, którego nazaczył, wiarę podając wszystkim, wskrzesiwszy Go od umarłych”. A usłyszawszy o zmartwychpowstaniu, jedni się śmiali, a drudzy mówili: „będziem cię na inny raz o tem słuchali. A Paweł wyszedł z pośrodku nich. A mężowie niektórzy przystawszy do niego, uwierzyli, między którymi też Dyonizysz areopagita, i niewiasta imieniem Damarys, i inni z nimi”.

Tyle z Dziejów Apostolskich.

Dyonizy został uczniem świętego Pawła, który go przez trzy lata uczył, potem ochrzcił i wyświęcił na Biskupa ateńskiego.

Dyonizy głosił teraz nieustraszony naukę Krzyża świętego, napisał wiele ksiąg, które świadczą o jego głębokiej znajomości tajemnic Wiary św., tak, że niektórzy pobożni Nauczyciele Kościoła powiadają, że „Paweł święty w zachwyceniu musiał się tych tajemnic w niebie nauczyć i potem nauczył ich Dyonizego”. Święty Biskup pozyskał wielkie mnóstwo pogan dla wiary Chrystusowej i dostąpił tej wielkiej łaski, że w Efezie widział osobiście Bogarodzicę, Najświętszą Maryę Pannę.

Kiedy się około roku 66 po narodzeniu Chrystusa dowiedział, że w Rzymie uwięziono świętych Apostołów, Piotra i Pawła, sam udał się do Rzymu. W czasie długiej swej podróży zatrzymywał się po wielu miejscach, aby Ewangelię św. opowiadać. Wreszcie przybył do Rzymu, ale już Świętych Apostołów nie zastał przy życiu. Papież: Linus i Kletus ponieśli już śmierć męczeńską, a na Stolicy apostolskiej zasiadał obecnie św. Klemens. Ten

wysłał Dyonizego do Gallii (dzisiejszej Francji), aby tam szerzył światło wiary.

Dyonizy obrał sobie miasto Paryż i okolicę jako pole apostołskiego swego działania. Z serca jego płynące słowa, oraz rozliczne cuda, wielkie wrażenie wywarły na pogrążonych w bałwochwalstwie pogan. Tysiące ich wiarę przyjęło, i coraz dalej szerzyło się światło prawdziwej wiary.

Z tego powodu kapłani bałwanów w wielką popadli wściekłość i oskarżyli go przed cesarzem Domicyanem, który nadesłał rozkaz do prefekta Paryża, aby Biskupa pojmał, i albo zmusił do bałwochwalstwa, albo też odebrał mu

życie. Święty Biskup jednakże pozostał stałym w swej wierze i z cierpliwością znosił wszelkie męki. W końcu wywiedziono go na górę za miastem, która do dziś nosi nazwę Montmartre, to jest góra męki, i tam ucięto mu głowę dnia 9 października 119 roku.

Opat Heldmin opowiada, że po ścięciu nagle święty Dyonizy powstał, ujął swą uciętą głowę w ręce i udał się na owo miejsce, gdzie później wzniesiono opactwo St. Denis.

Świętego Dyonizego wzywają ci, których dręczą wyrzuty sumienia.

Nabożeństwo do czternastu św. przyczyńców w potrzebie, w wszelkich dolegliwościach pociechę przynoszące, Mikołów 1898, str. 57 – 65.

Wielkie zasługi papieży około państw Chrześcijańskich

W tej samej mierze jak wiara Chrystusowa się krzewiła, znikło pogaństwo, tak, że obecnie ani śladu jego niema. W ten sam sposób zniknęły też pogańskie państwa i pogańscy mocarze a na ich miejsce nastawały państwa chrześcijańskie. Tak się zmieniło pogańskie państwo rzymskie na chrześcijańskie, z cesarzami chrześcijańskimi.

Powstały inne państwa w Europie, których królowie i obywatele byli chrześcijanami. Nie jest zamiarem naszem, to opisywać, boć to zadaniem dziejów powszechnych; chcemy tylko pokazać, jako papieże brali współdział w powstających nowych państwach.

Królowie przyjąwszy wiarę Chrystusową posyłali do Rzymu postów z prośbą, by papieże wysłali biskupów i kapłanów do ich krajów w celu opowiadania nauki Chrystu-

sowej, co też jak najchętniej czynili. Zdarzyło się też, że papieże sami posyłali zwiastunów ewangelii do pogańskich narodów, które się napotem stawały Chrześcijanami. Królowie i książęta uciekali się w różnych sprawach o poradę do Rzymu, którą papieże jak najsuenniej udzielali.

Od tego czasu, jako papież Hadrian Karolowi Wielkiemu cesarską koronę dał na głowę, poszli i inni królowie za tym przykładem i też dla siebie prosili o korony albo przynajmniej o ich poświęcenie, co też jak najochotniej każdą razą czynili. Sprawiedliwi królowie upatrywali w papieżach najpewniejszą podporę przeciw nieprzyjacielom. Mocarzowie zaś butni i niesprawiedliwi upatrywali w papieżach tamę lub przeszkodę swych niecnym zamiarom i częste z nimi staczali walki nie mogąc zezwolić na bezprawia i krzywdy narodom niesprawiedliwymi rządami wy-

świadczono. Stąd powstały wielkie zatargi, w których Stolica Apostolska wiele poniosła szkód, ale zwykle zwycięzko z nich wychodziła, bo prawda i sprawiedliwość prędzej czy później zwyciężyć musi.

Narody znalazły w papieżach obrońców przeciw tyranom, a na drugiej zaś stronie narody swawolne, nieposłuszne i rokosze (bunty) podnoszące przeciw prawowitym książętom znalazły w nich pogromców i karcicieli.

Wiara Mahometa powstała. Dobrotliwy Bóg w niezbadanych Opatrzności wyrokach dopuścił, że Jerozolima i ziemia św., gdzie P. Jezus żył, pracował i umarł, wpadła do rąk niewiernych. Wszystkie ślady wiary Chrystusowej i imienia chrześcijańskiego poczęły pomału niknąć. Ogniem i mieczem prześladowano wyznawców Chrystusa. Zfanatyzowa-

ny naród muzułmański zapuszczał swe zagony zaborcze do Azji, Afryki i zaczął grozić nawet całej Europie. Papieże widząc niebezpieczeństwo zalania Europy niewierną tłuszcą muzułmańską, podnosząc głos za narodami i królami i nawołując do niesienia pomocy. Papieże stawają w obronie narodów europejskich, wyprawiają krucjaty przeciw najazdom tureckim w celu wyzwolenia ziemi św.; a nie mogąc innym sposobem nieść pomocy, modlitwami ogólnymi wspierają najejchanych królów i narody.

Prawdziwie zbawienny wpływ wywierają papieże w owych czasach, gdzie to państwa nowe powstawały lub jaka inna konieczność tego wymagała, wiedząc dobrze, że się najwięcej na ludach i monarchach prawdziwie chrześcijańskich opierać mogą a nawzajem ludy w nich znajdują najlepszą podporę.

Papiestwo: wydanie dziedzictwa bł. Jana Sarkandra na rok 1887 na uczczenie jubileuszu Ojca św. Leona XIII, Cieszyn 1887, str. 106 – 108.

Dziecinna bogobojność i miłość Boga

Gdy św. Alfons Liguori był jeszcze w młodocianym wieku, bawił się z młodymi towarzyszami w ogrodzie i słyszał, że jeden z nich zaklął. Z tego się pobożny chłopak tak zasmucił, jak gdyby sam się był poczuwał tego grzechu. Opuścił zabawę i wyszedł z ogrodu. Po długim szukaniu dopiero znalazł go. A cóż czynił? Zwykle nosił przy sobie obrazek Matki Boskiej. Ten obrazek postawił przed sobą i uklękawszy ze łzami błagał o przebaczenie grzechu, który popełnił jego towarzysz.

Podobna bogobojność i miłość Boga okazała się u Julii Postel, klasztornej panny przed niedawnym czasem zmarłej w największej świętobliwości w Contances w Francji. Gdy jeszcze była młodą dziewczynką, powstała pewnego razu okropna burza. Podczas gdy

nawet odważni ludzie w takim razie wzruszą się od strachu, mała Julia była pełna radości. Na zapytanie zdziwionych nad tem rodziców odpowiedziało bogobojne dziecko: Jak jestem szczęśliwa! Bo przynajmniej w tym momencie nikt się nie poważy obrażać Boga. Nawet bezbożnicy teraz wzywają Jego imię święte. Życzyłabym sobie, żeby zawsze tak grzmiało, aby nigdy Boga nie obrażano.

Miły czytelniku, czy nie prawda, że wobec takich bogobojnych dzieci czujemy w sobie jakieś zawstyżenie? Niejeden ojciec, niejedna matka pragnie być napełnioną takim duchem prawdziwej świętobliwości już dla tego, żeby mogli wpajać w dzieciach to, co je jedynie uszczęśliwić potrafi. To nie tak bardzo trudno. Przyzwyczajajcie dzieci, żeby działały z pobudki nadprzyrodzonej, tak jak Bóg żąda. Józef nie mówi do żony Putyfarrowej: Pan okrutnieby mnie karał,

gdybym naruszył sławę domu jego, lecz mówi: Jakóż mogę tę złość uczynić i zgrzeszyć przeciw Bogu memu? Dla Boga więc unikać należy grzechu. Tak też i ty, matko, ojczy, nie mów do dzieci, gdy co zawinią: To się światu nie podoba — tak się każdy z ciebie wyśmiej — takim będąc, nikt cię potrzebować nie może — to sprawi ci sromotę.

Raczej napominaj: Pan Bóg się gniewa z takiego postępowania — Anioł stróż się smuci z tego, coś porobiło — tak nie czynił święty, którego imię nosisz — tak postępując nie przyjdiesz do nieba — popraw się a ubłagaj Boga, żeby ci w miłosierdziu swoim przebaczył.

Monika, 1886, R. 1, nr 31, str.219 – 220.

Dotyczy ubrań kobiecych

Księża Biskupi odwoływali się już kilkakrotnie w Listach Pasterskich, do opinii publicznej z wezwaniem przeciwstawienia się wzmagającej niemoralności, zwracając przytem szczególną uwagę na nieobyczajność mody wprowadzonej do ubrań kobiecych. Odezwy te

i upominania znaczna ilość kobiet niestety zlekceważyła. Co gorsza, są kobiety, które się nie wahają wchodzić w takim nieprzyzwoitem ubraniu nawet do domów Bożych i przystępować do Stołu Pańskiego. Wobec tego nie pozostaje Władzy Kościelnej nic innego,

jak chwycić się środków, jakie podaje dyscyplina kościelna.

Zarządzamy zatem, iż dozwolonem jest wchodzić do kościołów na nabożeństwa, przystępować do Sakramentów św. lub brać udział w orszaku weselnym tylko w ubraniu poniżej opisanem:

Suknia może mieć pod szyją tylko lekkie wycięcie, rękawy powinny sięgać co najmniej do łokci, suknia spuszczać się winna poniżej kolan i być tak szeroką, ażeby umożliwiła swobodne i przyzwoite klęknięcie.

Osoby niestosujące się do powyższych przepisów należy wyprosić z kościoła, jako naruszające świę-

tość miejsca i gorszące obecnych. Należy im również odmówić Sakramentów św.

WW. Rządcy kościołów zechcą przeczytać powyższe zarządzenie w dwóch niedzielach z ambon, i wywiesić je następnie na drzwiach kościelnych oraz dopilnować, aby było ściśle przestrzegane.

Poznań, dnia 1 czerwca 1926.

Biskup Antoni Laubitz,

Wikarjusz kapitularny Gnieźnieński.

Biskup Stanisław Łukomski,

Wikarjusz kapitularny Poznański.

Miesięcznik Kościelny dla Archidiecezyi Gnieźnieńskiej i Poznańskiej
1926.07.01 R.41 Nr 7, str. 72.

Św. Jan Bosco – Przewodnik dla młodzieży

Zbawienie chrześcijanina zależy zazwyczaj od cnotliwie spędzonej młodości.

Dwa miejsca zgotowane są w przyszłym życiu dla ludzi: dla złych piekło, miejsce cierpienia i męki, dla dobrych zaś Niebo z wieczną szczęśliwością. Ale Pan Bóg Was zapewnia, moi drodzy, że jeżeli dobrzy będziecie w młodości, zostanieie tacy i przez resztę życia, za co otrzymacie w nagrodę Chwałę wieczną. Przeciwnie, kto źle żyje w młodości, ten najprawdopodobniej nie odmieni życia aż do śmierci i pójdzie na potępienie wieczne. Gdy więc ujrzyście ludzi, którzy w podeszłym już wieku oddają się złym nałogom pijaństwa, gry na miętnej, bluźnierstwa itp. – to zazwyczaj wnosić możecie, że występki te pochodzą z lat młodości, bo *młodzieniec wedle swej drogi, choćby się zestarzał, nie odstąpi od niej* – *Adolescens juxta viam suam,*

etiam cum senuerit, non recedet ab ea.

Ach, synu mój – mówi Pan Bóg – *pomnij na Stworzyciela swego w młodości swojej* (Koh. 12, 1). Gdzie indziej szczęśliwym zowie człowieka, który jarzmo przykazań Bożych dźwiga od młodości swojej: *Bonum est viro cum portaverit jugum ab adolescentia sua* – *Dobrze, gdy człowiek znosi mężnie brzemię od swojej młodości* (Lm 3, 27).

Przejęci tą prawdą byli święci Pańscy, zwłaszcza św. Stanisław Kostka, św. Alojzy Gonzaga, św. Róża Limańska, którzy zaczawszy służyć Bogu w dzieciństwie, także gdy dorośli dochowali Mu wierności i w ten sposób stali się wielkimi świętymi. To samo powiedzmy o młodym Tobiaszu, który już od wczesnej młodości był zawsze i we

wszystkim posłuszny swoim rodzicom. A gdy go odumarli, żył nadal cnotliwie aż do śmierci.

Ale powie ktoś: „Jeżeli już teraz zaczniemy służyć Bogu, spędzimy całe życie w smutku”. Odpowiadam, że tak nie jest. Smutny jest ten, kto służy szatanowi, bo chociażby silił się na udaną wesołość, to serce zawsze wyrzucać mu będzie: „Nieszczęśliwy jesteś, boś w nieprzyjaźni z Bogiem”. Któż był

weselszy od św. Stanisława Kostki lub św. Alojzego? Któż bardziej żartobliwy od św. Filipa Nereusza, św. Wincentego a Paulo? A przecież ich życie było ciągłym ćwiczeniem się w cnotach.

Odwagi więc, moi drodzy, oddajcie się i Wy zawczasu na służbę Bożą, a zapewniam Was, że serca Wasze będą zawsze zadowolone i wesołe i sami doświadczycie, jak miło i słodko jest służyć Panu Bogu.

Św. Jan Bosco, Przewodnik dla młodzieży na drodze pobożności chrześcijańskiej 1931, str. 10 – 12.

Kącik dla dzieci młodszych

Żwawo dziećmi, idźmy do Jezusa!

Oto książeczka dla was; nie odstępujcie jej nikomu, tak jak waszym jest prawo być pierwszymi i najbliższymi przyjaciółmi Pana Jezusa.

Przeczytajcie ją wiele razy. A jeśli główki wasze są za słabe i brak wam cierpliwości, by przeczytać ją od razu, czytajcie sobie przynajmniej od czasu do czasu jeden z rozdziałów, który się wam najbardziej podoba.

Proście Pana Jezusa, aby wam dał nie tylko łaskę naśladowania jednego z tych dobrych dzieci, o których jest tu mowa, ale też łaskę jeszcze większą, gorącego i żywego od tej chwili pragnienia Komunii świętej.

Pan Jezus powiedział, że Królestwo Boże należy do dzieci.

Czyńcie więc wszystko co możecie, aby waszym było tu na ziemi Królestwo Boże Eucharystyczne; a Nim jest właśnie Komunia święta.

Kto tutaj na tej ziemi jest z Panem Jezusem, będzie też z Nim złączony w niebie.

Niech żyją duszyczki piękne!

Zawsze Jezusowe!

Autor

Dzieci, chodźmy do Jezusa!

Gdybym Was zapytał, drogie moje dzieci:

– Czy jesteście posłuszne rodzicom waszym?... Odpowiedziałybyście jednym chórem:

– Tak, Ojcie! Tak, Ojcie!

I nie wątpię, że jesteście posłuszne. Cieszę się z tego razem z wami i mówię:

– Dobrze! Dobrze!... bądźcie zawsze posłuszne, a staniecie się pociechą waszych rodziców – bo posłuszeństwo jest podstawą wszystkiego.

A gdybym was jeszcze zapytał:

– Czy jesteście posłuszne Panu Jezusowi?

To również odpowiedziałybyście jeszcze głośniej:

– Tak, Ojcie!

Ale nim wam uwierzę, chcę tego mieć dowód!

Prędyutko odpowiedzcie mi:

– Ile razy na miesiąc, na tydzień przystępujecie do Komunii świętej?

– Jaki ten Ojciec dziwny!

– Jak to dziwny?!... Czyż Komunia święta nie jest nakazana przez Pana Jezusa?... Albo co najmniej czyż nie jest wyraźną wolą Jego, największym Jego pragnieniem?

Pan Jezus bardzo pragnie, abyśmy przyjmowali Komunię świętą często, jak najczęściej. A więc odważnie:

– Ile razy na miesiąc, ile razy na tydzień przystępujecie do Komunii świętej?

Niektóre z was mi powiedzą:

– Raz, dwa, trzy razy na miesiąc. – Inne:

– Raz, dwa razy na tydzień. – Ale dużo będzie wśród was takich, co będą musiały odpowiedzieć:

– My bardzo rzadko przystępujemy do Komunii świętej.

A czyż nie znajdzie się wśród was żadne, które mogłoby mi powiedzieć:

– Ja przyjmuję Komunię świętą codziennie!

A więc jeśli tak jest, nie słuchacie Pana Jezusa, nie czynicie tego, czego pragnie gorąco Jego Serce. I Wasze Komunie święte odbywane raz na miesiąc lub raz na tydzień, mogłyby należeć do tak zwanego posłuszeństwa pod grozą kija.

– Czy znacie historię kija? Słuchajcie uważnie!

(Dokończenie nastąpi w kolejnym numerze Biuletynu)

Ks. L. Chiavarino, Żwawo, Dzieci: Idźmy do Jezusa! same opowiadania i przykłady, Częstochowa 1937 r., str. 5 – 8.

Kącik dla dzieci starszych

Małe pustelnice.

Nie zawsze dzień wolny od zajęć poświęcano połowowi ryb lub spędzaniu go w ścisłym kółku rodzinem, trzeba było także utrzymywać pewne stosunki z ludźmi. Dobra ciocia, pani Guerin, mając pięć siostrzenic i swoje dwie córki, nie raz także starała się dla nich o rozrywkę. Prowadziła je często do wspaniałego parku gdzie się zbierały najbogatsze rodziny z miasta. Tam na ogromnym trawniku dzieci bawiły się swobodnie, czasem urządały sobie tańce, naturalnie zawsze bardzo niewinne.

Ale Terenia czuła mimowolny wstręt, jakby instynktowną obawę przed tą rozrywką. Inne małe dziewczynki zauważywszy, że ta zabawa jej nie interesuje zostawiały ją w spokoju, z czego Terenia była bardzo zadowolona.

Przebiegała wtedy zagajniki, zrywając kwiaty, a umiała wybierać najładniejsze, co przy schyłku dnia

wzbudzało zazdrość w jej towarzyszkach. Ale każdy zbierał owoc swojej pracy: tańcząc jak polne koniki, dziewczynki wracały z pełnymi rękoma, Terenia zaś, naśladując pszczołkę, miała pełne naręczce zebranych kwiatów. Czyż nie jest to obraz tego, co nastąpi w dzień ostateczny, gdy staniemy przed Bogiem, aby zdać Mu rachunek ze spraw swoich. Siostrzyczka i dwie kuzynki Tereni podzielały jej upodobania, zabawy ich bywały odmienne od zabaw innych dzieci. Terenia i Marynia Guerin wymyśliły nawet jedną bardzo oryginalną i zupełnie nową: była to zabawa w pustelniczki.

Słyszac, jak rodzice opowiadali o świętych, żyjących na pustyni, chcieli ich naśladować, dlatego szły w najodleglejszy kąt ogrodu i podczas gdy jedna pustelnica klękała i modliła się, druga kopala ziemię, sadziła jarzyny i podlewała

je. Gdy się zmęczyły pracą, zmieniły rolę.

Ale jedna z tych małych pustelnic była zawsze skłonna do przedłużania swych modlitw: była to Terenia. Ona nie udawała, ale modliła się naprawdę i mówiła z głębi serca do Jezusa, a Jezus jej odpowiadał. O jakże słodkie chwile spędzała w ten sposób mała Terenia!



Niby prawdziwe zakonnice, dwoje tych dzieci zachowywały surowe milczenie. Gdy miały coś do powiedzenia, dawały sobie znaki, przybierały miny poważne, chodziły ze spuszczonej oczami, a gdy

i na ulicy ciągnęły dalej zabawę, odmawiały idąc różaniec.

Pewnego dnia pustelnica Terenia, chcąc zapewne lepiej zachować skupienie, rzekła do towarzyszki: – Ja zamknę oczy – prowadź mnie.

Na nieszczęście Marynia zechciała ją naśladować. Szły trotoarem, więc nie było niebezpieczeństwa przejechania. Jednakże nagle głośny trzask wrócił uwagę Joasi, która szła przed nimi z Celinką.

Jakież było zdumienie ich obu, gdy ujrzały Terenię i Marynię rozciągnięte u drzwi sklepu na straganie, którego właściciel zaperzony i czerwony z gniewu podnosił rozrzucone towary.

Nie potrzebuję mówić, że po tym fakcie obie dziewczynki szeroko otworzyły oczy i nie tylko prędko się podniosły, ale zaczęły biec szybko, by uniknąć niemiłych uwag kupca, i wymówek Joasi, zawstydzonej tem, co zaszło.

Nasze małe pustelnice popełniły tu czyn nieroztropny, zapominając, że oczy są potrzebne aby na ziemi zachować się rozumnie. Ale nie należy wyrzucać im tego zbyt często. Tylu jest ludzi, dla których

ziemia zdaje się wszystkim i którzy wpadając w przeciwną krańcość, za nadto otwierają oczy na próżności i fałszywe uciechy!

Terenia była w szczególny sposób przejęta tą myślą podczas pobytu nad brzegiem morza w Trouville, dokąd z kuzynkami pojechała na lato.

Widok morza, jego ogromu, wzbu-
dził w niej podziw i zachwyt, za-
chwyt pełen wdzięczności ku Bogu,
twórcy wszelkiej piękności. Nieste-
ty ten zachwyt został wkrótce
przyćmiony widokiem próżnych
i ekscentrycznych toalet, które
przeszkodziły jej zachwycić się
morzem.

– Ach, odejźmy stąd – rzekła do
Paulinki.

Dziecko widziało całą próżność
strojów, jak i ubóstwo dusz, które
szukały w nich swego zadowolenia.

Mała nasza gromadka wołała skie-
rować swe kroki w stronę „Czar-
nych skał”, tak nazwanych dlatego,
że są pokryte muszlami bardzo
ciemnego koloru.



Podczas gdy siostry napełniały
muszelkami koszyczki, Terenia
siadała z Paulinką na oddalonej
skale.

Był to wieczór, chwila w której
słońce zdaje się kąpać w głębinach
morskich, rzucając wokół jaśnie-
jącą wstęgę światła. Terenia długo
podziwiała to złote światło, które
jej siostra nazwała wyobrażeniem
łaski, oświecającej tu na ziemi dro-
gę dusz wiernych...

Wtedy przedstawiła sobie, że jej
serce było jakby małą lekką łó-
deczką z białym żaglem płynącą
wśród tej światłości i zrobiła sobie
postanowienie: nigdy nie uchylać
się z pod wzroku Jezusa, aby pręd-
ko i w spokoju dopłynąć do brzegu
Niebieskiego.

*O. Carbonel T. J., Święta Teresa od Dzieciątka Jezus, wzór dzieciak,
Warszawa 1925, str. 59 – 62.*

Z życia Parafii

Porządek Mszy św.:

Kraków

1. X – XVIII Niedziela po Zesłaniu Ducha Św.
– Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
2. X – Aniołów Stróżów – Msza św. o godz. 18.30
3. X – św. Teresy od Dzieciątka Jezus – Msza św. o godz. 7.20
4. X – św. Franciszka z Asyżu – Msza św. o godz. 7.20
5. X – Pierwszy Czwartek Miesiąca – Msza św. o godz. 7.20
6. X – Pierwszy Piątek Miesiąca – Msza św. o godz. 7.20
7. X – N.M.P. Królowej Różańca Świętego – Msza św. o godz. 18.30
8. X – XIX Niedziela po Zesłaniu Ducha Św.
– Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
9. X – św. Jana Leonardi – Msza św. o godz. 18.30
10. X – Dziękczynienie za zwycięstwo chocimskie – Msza św. o godz. 7.20
11. X – Macierzyństwa N.M.P. – Msza św. o godz. 18.30
12. X – feria – Msza św. o godz. 7.20
13. X – św. Edwarda – Msza św. o godz. 7.20
14. X – św. Kaliksta – Msza św. o godz. 7.20
15. X – XX Niedziela po Zesłaniu Ducha Św.
– Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50

16. X – św. Jadwigi – Msza św. o godz. 18.30
17. X – św. Małgorzaty Marii Alacocque – Msza św. o godz. 7.20
18. X – św. Łukasza – Msza św. o godz. 7.20
19. X – św. Piotra z Alkantary – Msza św. o godz. 7.20
20. X – św. Jana Kantego – Msza św. o godz. 7.20
21. X – św. Hilariona – Msza św. o godz. 7.40
22. X – XXI Niedziela po Zestaniu Ducha Św.
– Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
23. X – św. Antoniego Marii Klareta – Msza św. o godz. 18.30
24. X – św. Rafała Archanioła – Msza św. o godz. 7.20
25. X – św. Darii – Msza św. o godz. 7.20
26. X – św. Ewarysta – Msza św. o godz. 7.20
27. X – wigilia św. Szymona i Judy Tadeusza – Msza św. o godz. 7.20
28. X – św. Szymona i Judy Tadeusza – Msza św. o godz. 7.40
29. X – święto Chrystusa Króla – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
30. X – feria – Msza św. o godz. 18.30
31. X – wigilia Wszystkich Świętych – Msza św. o godz. 7.20

Warszawa

- 8. X – XIX Niedziela po Zesłaniu Ducha Św. – Msza św. o godz. 17.30
- 9. X – św. Jana Leonardi – Msza św. o godz. 7.00
- 29. X – święto Chrystusa Króla – Msza św. o godz. 17.30
- 30. X – feria – Msza św. o godz. 7.00

Wrocław

- 1. X – XVIII Niedziela po Zesłaniu Ducha Św. – Msza św. o godz. 17.00
- 2. X – Aniołów Stróżów – Msza św. o godz. 7.00
- 22. X – XXI Niedziela po Zesłaniu Ducha Św. – Msza św. o godz. 17.00
- 23. X – św. Antoniego Marii Klareta – Msza św. o godz. 7.00

Spis treści:

Głos kapłański – <i>Ks. Rafał Trytek</i>	2
Święto Aniołów Stróżów	3
Święty Franciszek z Asyżu	4
O ufnym zdaniu się na Opatrzność Bożą – <i>Bł. K. Colombière</i>	7
Św. Klemens Hofbauer – Apostoł Warszawy	9
Potrójny zamach świętokradzki (II)	12
O Marya, Królowo Różańca Świętego, módl się za nami!	21
Opatrzność Boża (IV) – <i>Bp. D. J. Sanborn</i>	25
Cuda za życia św. Jana Kantego	32
Katechizm św. Alfonsa.....	38
Żywot czternastu świętych Przyczyńców w potrzebie – <i>św. Dyonizy</i>	40
Wielkie zasługi papieży około państw Chrześcijańskich	44
Dziecinna bogobojność i miłość Boga	46
Dotyczy ubrań kobiecych.....	47
Św. Jan Bosco – Przewodnik dla młodzieży	49
Kącik dla dzieci młodszych.....	51
Kącik dla dzieci starszych – <i>Małe pustelnice</i>	53
Z życia Parafii.....	56
Spis treści	59